Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. *Warszawa, dn. 13 lutego 1920 r.* Nr. 7.

TREŚĆ NUMERU:

CZYTELNIKU! jeśli Ci się „SPRAWA" podoba, jeśli Ci do przekonania trafia—nie ociągaj się z pomocą: o ile wkrótce kilkakrotnie nie pomnożymy liczby prenumeratorów—możemy być zmuszeni do **znacznej podwyżki ceny** pisma. Jeśli je uważasz za potrzebne i pożyteczne, pozyskaj w tym jeszcze miesiącu—zaraz—choć **jednego nowego prenumeratora** i natchnij go duchem dalszej propagandy.

Chrześcijaństwo a bolszewizm*).

Wiele osób, ciskając gromy na bolszewizm, jako narzędzie zniweczenia wszelkiego Ładu i Wolności, i potępiając go bez zastrzeżeń, do socjalizmu odnosi się, jeżeli nie z wyraźną sympatją, to w każdym razie z pewną dozą szacunku, lub przynajmniej z pewnem pobłażaniem. Zwłaszcza leaderzy P. P. S. są mistrzami w operowaniu tą wielce dla nich dogodną dystynkcją,—i nie mając dość słów oburzenia i potępienia dla bolszewizmu, zwłaszcza przy okazji uroczystych enuncjacyj, doktrynę socjalistyczną mają zwyczaj przedstawiać, jako *panaceum* skuteczne na wszystkie biedy, zdolne zapewnić rodzajowi ludzkiemu na ziemi błogi stan raju.

Tymczasem wystarczy nieco zastanowienia, by przekonać się, że rozróżnienie to nie wytrzymuje zgoła krytyki, albowiem bolszewizm nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak realizacją programu socjalistycznego; ma się on do socjalizmu tak, jak praktyka do teorji, jak skutek do przyczyny, jak następstwo realne do racji idealno-rozumowej.

Gdyby ktokolwiek żywił w tym względzie jakieś wątpliwości i wzdragał się uznać tę ścisłą koneksję, jaka łączy bolszewizm z socjalizmem, to wątpliwość wszelka będzie musiała bezwarunkowo rozwiać się, skoro zechcemy przypomnieć sobie zasadnicze myśli Manifestu Komunistycznego Marksa i Engelsa, czyli dokumentu, który, jak to powszechnie wiadomo, stał się Kanonem Międzynarodówki Socjalistycznej i rozszedł się w miljonach egzemplarzy, roznosząc we wszystkich językach świata... „złą nowinę" walki klas i przewrotów społecznych.

Jakaż jest treść Manifestu tego, przyjętego przez Zjazd londyński z roku 1847?

Autorowie Manifestu pouczają robotników, młodzież i wogóle pozbawiony mocnych podstaw rzetelnej wiedzy ogół, że w dziejach ludzkości nie przejawia się żadna idea wyższa, że dają się one całkowicie i bez reszty sprowadzić do walki klasowej pomiędzy stroną wyzyskującą i wyzyskiwaną, t. j., wyrażając się, żargonem socjalistycznym, między burżuazją a proletarjatem,—oraz że rządy państw „burżuazyjnych" nie są niczem innem, jak „komitetami wykonawczemi dla kierowania społeczno-klasowemi interesami burżuazji". „Burżuazja", lub wyższe klasy społeczne wogóle, nie mają wedle Marksa nic innego na celu, jak tylko wyzyskiwanie proletarjatu i tuczenie się pracą jego. Prawo, moralność, religja nie są—powiada Marks—niczem innem, jak „burżuazyjnemi przesądami, które służą za pokrywkę dla interesów kapitalisty". Cywilizacja społeczeństw chrześcijańskich, jako cywilizacja burżuazyjna, nie jest funta kłaków warta i nie zasługuje na żadne względy. „Proletarjat, ta najniższa obecnego społeczeństwa warstwa—powiada dosłownie Marks—nie może się urządzić, zanim całe ponad nią z warstw oficjalnego społeczeństwa wzniesione rusztowanie nie wyleci w powietrze". „Proletarjat każdego kraju musi z natury rzeczy—dodaje Manifest—przedewszystkiem ze swoją własną skończyć burżuazją... Śmierć burżuazji i zwycięstwo proletarjatu są jednakowo nieuniknione".

Jeżeli do cytat powyższych dodamy jeszcze kwiatki takie, jak oto: że robotnicy nie mają Ojczyzny, że własność prywatna musi być zniesiona, że na miejsce burżuazyjnego małżeństwa wprowadza się wspólność kobiet i t. d., to czyż może pozostać jeszcze cień choćby wątpliwości co do tego, że bolszewizm nie jest w istocie swej niczem innem, jak urzeczywistnieniem w praktyce postulatów socjalizmu marksowskiego.

Dowodzą tego w sposób niezbity nie tylko znane nam z przewrotu bolszewickiego fakty znęcania się nad burżuazją i upaństwowienia własności prywatnej

*) Artykuł cenionego autora chętnie umieszczamy, chociaż w niektórych szczegółach poglądy jego są wyrazem, według nas, nieco jednostronnej tradycji mesjanistycznej. *Red.*

ale i enuncjacje samych przywódców bolszewickich, jak to widać z dokumentów, tyczących się odbytego w pierwszych dniach Marca 1919 r. Międzynarodowego Zjazdu Komunistów, który pod względem programowym nie dorzucił do znanych ogólnie haseł socjalistycznych nic nowego i stwierdził wyraźnie, że utworzona na tym Zjeździe nowa Międzynarodówka nie jest, wedle określenia Kamieniewa-Rosenfelda, niczem innem, jak *„Międzynarodówką czynu i realizacji socjalizmu"*.

Wydany przez tę nową Międzynarodówkę Manifest, zredagowany przez Lenina i Trockiego, powtarza znane nam już z elaboratu Marksa i Engelsa hasła, jak np. postulat zdobycia przez proletarjat władzy rządowej, skasowanie parlamentaryzmu, użycie dyktatury proletarjatu do wywłaszczenia i wytępienia burżuazji i t. p. „Państwo proletarjackie — mówi z cyniczną otwartością Lenin w swym liście do robotników Europy i Ameryki—jest maszyną do uciemiężenia burżuazji przez proletarjat".

Skonstatowanie faktu, że bolszewizm nie jest niczem innem, jak realizacją programu socjalistycznego, stanowi zdobycz pierwszorzędnej, teoretycznej i praktycznej doniosłości.

Ażeby całą wagę tej zdobyczy zrozumieć, musimy uprzytomnić sobie, że w opinji ogółu bolszewizm uchodzi za wytwór ducha rosyjskiego, skąd jeden krok do utarcia się poglądu, że nasza wojna z Despotją Sowietów jest wojną polsko-rosyjską, w której to wojnie Polska występuje w roli obrońcy chrześcijańskiej kultury Zachodu wobec barbarzyństwa wschodniego, reprezentowanego przez naród rosyjski.

Poglądy takie należy, zdaniem mojem, zwalczać nie tylko dlatego, że są z gruntu fałszywe, lecz już choćby dlatego, że wodzące dziś na Zachodzie rej czynniki nie są bynajmniej reprezentantami idei chrześcijańskiej, lecz raczej czynników wrogo do idei tej usposobionych, ale należy zwalczać je i dlatego jeszcze, że odwracają uwagę od istotnego źródła, z którego jad bolszewicki jest rodem, co, rzecz naturalna, może za sobą wielce niebezpieczne pociągnąć skutki.

Że naród rosyjski w dopuszczeniu do przewrotu społecznego nie jest całkowicie bez winy, nie myślę przeczyć temu, aliści wina jego leży zupełnie gdzieindziej, niż się to zazwyczaj przyjmuje. Polega ona, zdaniem mojem, na tem głównie, że nie okazał naród rosyjski dostatecznego stopnia odporności na tę zaszczepioną mu podstępnie zarazę. Przyczyną zaś tego braku odporności jest z jednej strony, lenistwo i bierność ducha rosyjskiego, przyzwyczajonego wskutek tej bierności, podtrzymywanej przez Kościół Wschodni, do karmienia się gotowemi formami myśli, importowanemi z zagranicy, co w rezultacie pozbawiło inteligencję rosyjską wszelkiego zdrowego krytycyzmu i osłabiło jego zdolności twórcze,—z drugiej zaś tłómaczy się ona podatnością duszy rosyjskiej do wszelkiej skrajności, uwarunkowanej tą jej skłonnością, która pospolicie zwie się „szeroką naturą", a która nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak pewną kombinacją lekkomyślności i skłonności do nihilizmu. Bierność duchowa, lekkomyślność i nihilizm—oto czem naród rosyjski zawinił i za co musi dziś pokutować, cierpiąc sam i innym udzieleniem się swego cierpienia zagrażając.

Pragnąc zabezpieczyć się przed losem, jaki został zgotowany bratniemu nam narodowi rosyjskiemu, a jaki z kolei te same wrogie Słowiańszczyźnie i Chrześcijaństwu czynniki i nam także chcą zgotować, musimy—jak to z uwag powyższych wynika—zwrócić uwagę na dwie rzeczy następujące, a mian.: przedewszystkiem musimy zdać sobie dokładnie sprawę ze źródła i istoty bolszewizmu, powtóre zasię zastanowić się nad sposobami skutecznego na ten rodzaj jadu uodpornienia.

Rozpatrzmy obie te rzeczy po kolei.

Co się tyczy naprzód źródła i istoty bolszewizmu, to osłaniające zagadnienie to mroki potrafimy rozproszyć, skoro zwrócimy uwagę naszą na poprzedzające go prądy ideowe i polityczne i zechcemy zdać sobie sprawę z ich historycznej foljacji oraz ogólnego kierunku.

Nie mogąc się wdawać w zbyt szczegółowy rozbiór historjozoficzny odnośnych faktów, musimy poprzestać na stwierdzeniu, *że rysem charakterystycznym dziejów europejskich w ciągu ostatnich kilku stuleci było systematyczne rozkruszanie jedności chrześcijańskiej*,—owej jedności, która tak silnie zarysowała się w wiekach średnich i pod kierunkiem Władzy Papieskiej, jako wspólnego wszystkich społeczeństw chrześcijańskich ośrodka, zdążała konsekwentnie do wytworzenia jednej powszechnej Rzplitej Chrześcijańskiej, zapewniającej wszystkim pokój, sprawiedliwość i bezpieczeństwo bytu.

Po schizmie greckiej, pierwszy wyłom w tej tendencji ku jedności i powszechności uczyniła nauka Wicliffa w Anglji, piętnująca Papieży jako narzędzia Antychrysta. Rozpoczęty przez Wicliffa w drugiej połowie XIV w. ruch reformacyjny doprowadził ostatecznie do zupełnego oderwania się Anglji od Rzymu (w r. 1534 za Henryka VIII) i odtąd Anglja zaczęła iść własnemi drogami w realizowaniu swych odrębnych planów.—Humanizm XV w. był drugiem z kolei posunięciem na drodze kruszenia wspólnoty chrześcijańskiej. Przyczynił się on, przez zwrot ku cywilizacji pogańskiej, do wyrobienia opozycji naukowej przeciw Kościołowi i do rozluźnienia obyczajów, które dyscyplina chrześcijańska starała się ująć w mocne karby swej etyki.—Dalszym krokiem był luteranizm i sekularyzacja Prus (1525 r.).—Pokój Westfalski (1648 r.) zapewnił ostatecznie równouprawnienie i swobodę rozwoju wyznaniom protestanckim. Gdy Jezuityzm, powołany do życia genjuszem Loyoli, postawił tamę dalszej dezyntegracji Katolicyzmu, powstaje do walki z Papiestwem, jako kamieniem węgielnym wspólnoty chrześcijańskiej, wolnomularstwo, tolerujące i to do czasu tylko—religję chrześcijańską o tyle, o ile usuwa się ona do życia prywatnego i nie pretenduje do wpływów na stosunki społeczne i polityczne.

Idee mogą wtenczas tylko działać, gdy mają do swej dyspozycji stosowną siłę fizyczną. Idea chrześcijańska, uosobiona we władzy duchowej Papieża, dążyła w swoim czasie do zdobycia na swój użytek ramienia świeckiego w osobie Cesarza niemieckiego. Schizma znalazła organ swój w Moskwie. Podporą protestantyzmu stały się Prusy. Masonerja znalazła posłuszny dla się organ we Francji republikańskiej—socjalizm wreszcie, ta najmłodsza latorośl ruchów, skierowanych przeciw jedności chrześcijańskiej, opanował Rosję i stara się w niej utwierdzić, by mieć w niej podporę materjalną dla dalszych działań.

Oprócz siły materjalnej potrzebna jest każdej idei w jej walce o panowanie pewna doktryna jeszcze, jako środek przysposobienia umysłów do jej przyjęcia i do ochrony przed zakusami idej konkurencyjnych. Podporą dla idei chrześcijańskiej, jako prawdziwa *„ancilla theologiae"*, stała się filozofja scholastyczna, zwłaszcza w postaci, jaką nadał jej doktor anielski (św. Tomasz). Protestantyzm oparł się na filozofji nie-

mieckiej (zwłaszcza na Heglu). Podporą masonerji stał się racjonalizm francuski wieku oświecenia, w dalszym ciągu zaś pozytywizm Comte'a i relatywizm, przeczący istnieniu bezwzględnego prawa moralnego. Socjalizm wreszcie oparł się na materjaliźmie i determiniźmie, t. j. na tych kierunkach myśli, które są zaprzeczeniem wolnej woli człowieka i w życiu ludzkiem upatrują cele czysto fizyczne i doczesne jedynie.

Zastanówmy się obecnie nad źródłem tych wszystkich prądów, tak rozbieżnych na pozór a jednak tak ściśle z sobą związanych, gdyż połączonych wspólnym celem, którym, jak zauważyliśmy, jest rozbicie jedności chrześcijańskiej i sparaliżowanie wskutek tego Chrześcijaństwa, jako narzędzia odrodzenia ludzkości i jej zbawienia.

W dialektyce dziejów nauka Chrystusa Pana stanowi przełom zasadniczy. Była ona rękawicą, rzuconą światu żydowsko-pogańskiemu, przynosząc w zakresie zarówno duchowo-intelektualnym, jak i społecznym całkowite odwrócenie wartości. Stary świat nie mógł, oczywista, pozostać biernym na rzucone mu wyzwanie i stanął całą potęgą swej mocy materjalnej do walki z dobrą nowiną zbliżającego się Królestwa Bożego. Przeciw Królestwu Bożemu stanęło do walki z niem Królestwo ziemi i sprzymierzone z niem Królestwo piekieł.

Chrystus Pan rolę swą dziejową sam w ten właśnie przedstawiał sposób. „Mniemacie, pyta, abym przyszedł pokój dawać na ziemię? Bynajmniej, powiadam wam, ale *rozerwanie*“ *).

*) Łuk. 12,51.

Istotny sens tych słów odkryła w całej pełni filozofja polska dopiero, wykazując, że może tu być mowa jedynie o rozerwaniu potoku dziejów ludzkich na dwie wręcz przeciwne epoki, a mian. epokę pogańsko-żydowską, opartą na przewadze pierwiastku Bytu nad pierwiastkiem Myśli i Epokę chrześcijańską, opartą na przewadze Myśli nad Bytem.

Stosunek antytetyczny chrześcijanstwa względem żydostwa i pogaństwa sprawił, że od samego zarania swego epoka chrześcijańska musiała stać się i stała się rzeczywiście jednem pasmem nieustannych walk i zapasów z czynnikami starej Epoki. W pierwszej chwili stanął do walki z Chrystjanizmem świat pogański, uosobiony w Imperjum Rzymskiem. Aczkolwiek walka ta skończyła się ostatecznie tryumfem chrześcijaństwa (za Konstantyna W.), wszelako czynniki pogańskie nie dały całkowicie za wygranę i przeciwstawiły się zasadzie chrześcijańskiej w postaci władz świeckich, ukonstytuowanych na pojęciach prawnych, zaczerpniętych z Epoki przedchrześcijańskiej.

Wytworzona wskutek tego *antynomja* przybrała zrazu charakter walki Kościoła i Państwa, – walki, która perypetjami swemi wypełniła całe niemal wieki średnie.

Po szeregu zmiennych kolei walka ta skończyła się, jak wiadomo, zwycięstwem Państwa. Wielkie plany Grzegorzów (VII) i Innocentych (III) nie ziściły się. Przez zwycięstwo zasady świeckiej nad zasadą duchowną, antynomja, o której mowa, nie ustała jednak że, lecz przeniosła się do łona samych państw, powodując rozbicie społeczeństw chrześcijańskich na dwa

---

M. PACIORKIEWICZ
prof. Uniw. Lubelskiego.

Francja w dziejach kultury.

II.

Do dziś podziwiamy te cudne fasady katedr, gdzie roztacza się przed nami niby epopeja wiary średniowiecznej, Boska Komedja Północy, gdzie szereg scen i figur już to z życiem przedstawiających zdarzenia z Pisma św., to znowu sąd ostateczny, temat szczególnie ulubiony tych czasów, już to uosobienia cnót, grzechów, pojęć oderwanych, w których przedstawianiu lubowała się wyobraźnia naiwna tych wieków: istna encyklopedja w obrazach, ożywiona ciepłem wiary. Prawda, że jest to moment dziejowy, kiedy duch średniowiecza jest w swoim najpełniejszym rozkwicie; ufny w swe siły, marzy o uniwersalności wiedzy: Wincenty de Beauvais, cieszący się przyjaźnią Ludwika Świętego, pisze swoje Speculum majus, pierwszą syntezę wiedzy średniowiecznej, a św. Tomasz z Akwinu zapanowuje nad umysłowością całej epoki.

Trudno też pominąć fakt, iż w tej wiedzy ścisłej Francja przoduje innym; uniwersytet paryski już wtedy zajmuje wśród uczelni europejskich pierwsze miejsce i ściąga chciwych nauki ze wszystkich krajów. Jeszcze w wieku XVI Hiszpan, św. Ignacy Loyola, po odbyciu studjów na paru uniwersytetach hiszpańskich, przybywszy do paryskiej Sorbony, pisze do brata swego, że jeden semestr w Sorbonie wart więcej niż kilka spędzonych na innych wszechnicach.

Rola Francji w dziejach kultury tedy już w średniowieczu jest nie tylko bardzo znaczna, ale, przynajmniej na północy Europy, wysuwa się ten kraj na czoło tego, w onym czasie zresztą dość powolnego, pochodu ludzkości ku postępowi, ku światłu. Zauważmy wszakże, iż to pierwszeństwo było inne niż owa hegemonja w kulturze, którą zdobyły kiedyś Grecja i Rzym i zdobędzie też Francja w wiekach późniejszych. W średniowieczu było to niejako pierwszeństwo starszego brata w rodzinie tak samo myślącej i czującej. Bo pamiętajmy, że indywidualności narodów nie były jeszcze tak wyraźnie zarysowane jak dzisiaj; jeżeli ten sam gotyk odpowiadał duszy niemieckiej, angielskiej jak francuskiej, jeżeli ta sama epopeja w języku francuskim czy niemieckim, ta sama pieśń truwera, trubadura czy minesengera znajdowały równy posłuch po jednej stronie Renu i drugiej, jak i za kanałem La Manche, to widocznie te narody żyły jeszcze niejako życiem wspólnem, stały na wspólnym poziomie myśli i uczuć — a więc Francja, wypowiadając niejedno pierwej od innych albo lepiej, dobitniej, czy piękniej, nie tyle tamtym wskazuje drogę, na którą tamte i tak sameby były wkroczyły, ile raczej we wspólnym pochodzie pierwsze, dostojne zajmuje miejsce.

Wiek Odrodzenia jest, jak wiadomo, wiekiem onego dojrzewania świata nowoczesnego; ferment, przyśpieszający ten akt dojrzewania, wyszedł z Włoch, które święciły wtedy swój trzeci już okres świetności, panowania nad światem: Rzym Cesarstwa, Rzym średniowiecza, Rzym Odrodzenia — znaczenie Rzymu odtąd będzie malało widocznie—pozostanie oczywiście drogą sercu katolików stolicą Piotrową — ale tętno kultury, które stamtąd szło przez tyle wieków na Europę, przeniesie się na północ, gdzie do dziś pozostaje.

Z nad basenu morza Śródziemnego, gdzie przez tyle wieków — a raczej tysiącleci — kultura zakłada

wrogie i wręcz przeciwne względem siebie obozy, z których jeden nazwać możemy ogólnie *prawicą*, drugi—*lewicą*. Pierwszy z obydwu obozów tych stał się wyobrazicielem i obrońcą zasad zgodnych (w mniejszym lub większym stopniu) z chrześcijańskim poglądem na świat,—drugi natomiast—wyrazicielem i orędownikiem zasad przeciwnych, a więc pogańsko-żydowskich. Spojona silnie węzłami religijnemi społeczność żydowska musiała z natury rzeczy udzielić poparcia wszelkim czynnikom, przeciwstawiającym się zasadzie chrześcijańskiej,—i tem tłómaczy się, że lewica społeczna musiała popadać w coraz większą zależność od Żydów a także, że wpływ ich rosnąć musiał równolegle z wzrostem znaczenia lewicy.

Od rewolucji francuskiej równowaga antynomji społecznej została poważnie naruszona i zaczęła stopniowo lecz stanowczo przechylać się na korzyść lewicy i odtąd datuje się też coraz szybszy wzrost wpływów żydostwa i razem coraz znaczniejszy upadek Chrystjanizmu, jako czynnika postępu społecznego. Co zapoczątkowała rewolucja francuska, to socjalizm posunął jeszcze o jeden krok dalej. Świadczy o tem dobitnie przewrót w Rosji, gdzie triumf socjalizmu sprowadził jednocześnie—i niejako automatycznie—wyniesienie Żydów z nizin istot społecznie upośledzonych do wyżyn kasty uprzywilejowanej i niemal wszechwładnej. Zarazem rozpoczęło się prześladowanie Chrześcijan, o jakiem od czasów Nerona bodaj że świat nie słyszał.

Z przeprowadzonej przez nas filjacji ruchów antychrześcijańskich widać, że bolszewizm nie stanowi jeszcze ostatniego ogniwa walki między ideą chrześcijańską a zorganizowanemi w jeden blok elementami antychrześcijańskiemi, kupiącemi się pod sztandarem gwiazdy Syjonu.

Ostatnią stawką w straszliwej walce tej, ciągnącej się już od dwu blisko tysięcy lat, jest w chwili obecnej—*Polska*. Musimy zdać sobie sprawę, że od rozegrania stawki tej zależy nie tylko byt narodu polskiego, ale i los ludzkości, jako takiej.

Polska była zawsze przedmurzem chrześcijaństwa. Broniła ona zwycięsko kultury chrześcijańskiej od hord muzułmańsko-pogańskich, nacierających ze Wschodu i knowań podstępnych Krzyżactwa.

Dziś sytuacja uległa skomplikowaniu o tyle, że idei chrześcijańskiej grozi niebezpieczeństwo nie tylko od zbolszewiczałego Wschodu, ale i od Zachodu, gdzie potworzyły się potężne organizacje, nieprzyjazne chrześcijaństwu, a stąd nieprzychylne i narodowi polskiemu, jako narodowi p. exc. chrześcijańskiemu.

Z uwagi na to, że kraj nasz jest predystynowany do stania się—i to w czasie najbliższym — widownią rozstrzygającej walki pomiędzy Chrześcijaństwem a antychrześcjaństwem, wynik walki zależy od tego przedewszystkiem, czy uświadomimy sobie w stopniu dostatecznym całą wagę odpowiedzialności, jaka na pokoleniu naszem ciąży. Odpowiedzialne za kierunek polityki polskiej czynniki powinny wczuć się jak najgłębiej w misję dziejową narodu polskiego i zakarbować sobie mocno w pamięci, że idea polska jest ideą pełnie chrześcijańską — i to do tego stopnia, że

---

swoje stolice — już to w kraju Faraonów, już to w Atenach Peryklesów, czy wreszcie w Rzymie Cezarów i Papieży — z nad tej szmaragdowej toni słonecznego Mediterraneum, przenosi się centrum świata do chmurnej, mglistej Północy i w niej do dziś pozostaje. A nic dziwnego, że berło hegemonji kulturalnej przypadło pierwszej Francji, przygotowanej do tej roli intensywniejszą niż gdzieindziej pracą i produkcją kulturalną w ciągu średniowiecza. Tylko że teraz to promieniowanie kultury ma inny charakter. Francja nie jest już jednym z narodów pewnego dość ściśle określonego typu, primus inter pares, nie udziela swego wpływu młodszej niejako ale podobnej braci w rodzinie narodów. Bo po Odrodzeniu te narody czują się sobą, budzą się w nich indywidualności, wytwarzają się osobne, odrębne psychiki narodowe; Francuz, Niemiec, Anglik po Odrodzeniu mają znacznie mniej z sobą wspólnego niż w średniowieczu — nadto każdy z tych narodów — naturalną konsekwencją rzeczy — wydaje i wytwarza swoją własną kulturę narodową, już nie o typie wspólnym jak w średniowieczu, a więc łatwo przenośnym, że się tak wyrażę, ale kulturę indywidualną, odrębną od sąsiedniej, bo wzrosłą na glebie innego ustroju społecznego, innej religji nieraz, a przedewszystkiem innej, już wyindywidualizowanej psychiki narodowej. Otóż, to zważywszy, dopiero się rozumie znaczenie tego ciekawego faktu w dziejach kultury, jakim jest hegemonja kultury francuskiej w wieku XVII i XVIII.

Na wytłómaczenie tego faktu nie wystarczy bynajmniej sama przewaga polityczna Francji za Ludwika XIV, bo pomijając, że ona nie tak długo trwała, ale i Hiszpanja miała swoją przewagę polityczną w Europie, następnie Anglja, wreszcie Niemcy, a przecie nie poszła po tem hegemonja w kulturze. A zresztą w XVIII wieku ta przewaga Francji już zmalała bardzo, a hegemonja kulturalna doszła wtedy właśnie do zenitu — a kult Francji i wszystkiego co francuskie kwitnie szczególnie na dworze Fryderyka II, politycznego wroga ojczyzny Woltera, coś jak niegdyś w Rzymie, który, ujarzmiając Grecję, równocześnie poddawał się dobrowolnie hegemonji kultury greckiej, uznając bez zastrzeżeń jej wyższość — aż do języka; — toż w salonach patrycjuszów rzymskich rozbrzmiewał język grecki, jak język francuski w salonach niemieckich, rosyjskich — a wiemy, że i polskich. I nie tylko to: językiem międzynarodowym w dyplomacji—ba, w nauce stał się język francuski. Taki Leibnitz, filozof niemiecki, który w ostrym pamflecie, wymierzonym na politykę Ludwika XIV, rzuca pierwszy myśl zjednoczenia Niemiec, a więc patrjota niemiecki, pisze swoje dzieła filozoficzne niektóre po łacinie, ale najważniejsze po francusku; po niemiecku nie pisze niemal wcale! A takich cudzoziemców jest legjon — aż do Humboldta, znowu Niemca, twórcy nowoczesnej geografji, który swoje arcydzieło „Kosmos“ pisze po francusku. Podobnie wśród współpracowników sławnej Encyklopedji znajdujemy rodowitych Niemców, jak Grimm, Holbach.

I jak niegdyś świat kulturalny pisał po łacinie, tak... bez mała powiedzmy — bo tak daleko rzecz nie doszła, ale ku temu zmierzała — świat kulturalny w XVII i XVIII w. posługiwał się językiem francuskim. A działo się to całkiem świadomie. W r. 1783 Akademja Królewska w Berlinie rozpisała konkurs na kwestję następującą: Co uczyniło język francuski powszechnym? Czem zasłużył on na ten przywilej? Czy można przypuszczać, iż go zachowa? W jednej z nadesłanych prac czytano takie zdanie: „Czas zdaje się nadszedł, kiedy się powie: świat francuski, jak niegdyś mówiono: świat rzymski, a filozofja, sprzykrzywszy sobie widok ludzi zawsze rozdzielanych różnemi interesami politycznemi, cieszy się teraz, widząc, jak

patrjotyzm i chrześcijaństwo winny być dla Polaka uczuciem nierozdzielnem, identycznem niemal.

Z wszystkiego, co powiedzieliśmy dotąd, wynika z oczywistością najwyższą, że stając do walki z bolszewizmem, wstępuje Polska na drogę zgodną z przeznaczeniem swojem oraz z wzniosłem posłannictwem dziejowem i że od sposobu, w jaki misję swą wypełni, zależy los jej własny i los ludzkości całej.

Zauważyliśmy w toku rozumowań naszych, że każda idea w walce o triumf swój musi oprzeć się na jakiejś sile zorganizowanej z jednej strony, z drugiej zaś na pewnej doktrynie filozoficznej.

Organem idei chrześcijańskiej w obecnej krytycznej nad wyraz dobie, gdy ma ona albo zwyciężyć na ziemi ostatecznie, albo ulec wyrugowaniu ze świadomości ludzkiej (co, dodajmy w nawiasie, spowodowaćby musiało ponowny upadek moralny ludzkości), — organem tym staje się Polska; doktryna zasię, przy której pomocy ugruntować się ma ta idea w umysłach i opancerzyć je przed ideami przeciwnemi: *polska filozofja narodowa*, stworzona genjuszem Hoene—Wrońskiego i nazwana przezeń *filozofją absolutną* albo *mesjaniczną*.

Potęga filozofji mesjanicznej polega na tem, że wyrósłszy z poszukiwań wolnej myśli doszła do wyników całkowicie z religją objawioną zgodnych, dzięki czemu stała się w epoce dzisiejszej, jako epoce dojrzałości umysłowej człowieka, gdy sama wiara nie wystarcza i podawane do wierzenia prawdy domagają się *uzasadnienia rozumowego*, orężem, mogącym jedynie przywrócić chrześcijaństwu należne mu w życiu intelektualno-duchowem oraz społecznem stanowisko.

Utwierdziwszy w umysłach przy pomocy filozofji mesjanicznej prawdy chrześcijańskie i rozpłomieniwszy je w sercach, uodpornimy dusze nasze najlepiej na jad bolszewicki. I jeżeli Rosjan, jak widzieliśmy, zgubiła bierność duchowa, lekkomyślność i skłonność do nihilizmu, to nas zbawić może jedynie wzmożenie twórczości samorzutnej, pokora wobec woli Bożej i przejęcie się wielkością misji naszej, — a wszystko to daje nam właśnie narodowa filozofja nasza.

Kończę wyrażeniem życzenia, by powołane do kierowania nawą państwową czynniki baczniejszą, niż się to działo dotąd, zwróciły uwagę na to, aby polityka polska, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, nie odchylała się od linji, przez posłannictwo dziejowe narodu polskiego zakreślonej,—posłannictwo, polegające na obronie i realizacji chrześcijaństwa, — oraz aby społeczeństwo troskliwszą niż dotąd roztoczyło opiekę nad skarbami myśli narodowej, udzielając wydatnego poparcia usiłowaniom, zmierzającym do ich gromadzenia, popularyzowania i dalszego na chwałę narodu polskiego i ludzkości rozwijania.

Wacław Bojomir.



od jednego końca ziemi do drugiego szeregują się w republikę pod panowaniem jednego języka".

A gdy w parę lat potem—w miarę budzenia się dumy narodowej w duszy niemieckiej—jeden z członków tejże Akademji berlińskiej zaproponował zastąpienie języka francuskiego, którym się posługiwano w obradach—językiem niemieckim—odpowiedziano mu: że „akademje nie należą do żadnego poszczególnego kraju, ale do wszystkich krajów, jak nauki, które uprawiają, i prawda, którą wyznają. A zatem winny one mówić językiem zrozumiałym wszystkim narodom — a niemieczczyzna takim językiem nie jest". I język francuski pozostał nadal językiem obrad i rozpraw Akademji berlińskiej. A to samo dzieje się gdzieindziej; cała Europa jest pod urokiem kultury francuskiej; literatura hiszpańska czy polska, włoska czy rosyjska — nieinaczej szwedzka i duńska: wszędzie literatura jak naród zostają pod wpływem kultury francuskiej, pod jej urokiem, powtarzam: wszystko, co francuskie: od ubioru i mebli do literatury i filozofji — wszystko się bierze z Francji; świat francuzieje poprostu: zjawisko, któremu podobne w dziejach były tylko dwa—wpływ kultury greckiej — a następnie rzymskiej. Powiedzmy odrazu, że to już ostatni raz się zdarza, iż jeden naród swoją kulturą tak już niepodzielnie, wyłącznie zapanowuje nad światem; kończy się era tego arystokratyzmu kulturalnego, gdzie to jeden naród, jak grecki, czy rzymski, czy francuski—i tylko ten jeden uchodzi za prawdziwie kulturalny i uprzywilejowany do przodowania innym, dostarczania wzoru — a następuje era tego demokratyzmu kulturalnego, w którym żyjemy dotąd; jak jednostki, tak narody się zdemokratyzowały, to znaczy powiedziały sobie: Dlaczegóż to jeden naród ma mieć wyłączne prawo nas pouczać? każdy z nas ma zdolność do wytworzenia własnej kultury, a zatem takową wytworzyć powinien; a jeżeli ma się u innych uczyć—a uczyć się oczywiście powinien—to czemuż od jednego tylko narodu brać, co dobre? przecie każdy z narodów, mających za sobą parowiekową pracę kulturalną, posiada u siebie skarby, z których wiele skorzystać mogą inni. Ma Anglja Szekspira, Miltona, Włochy — Dantego, Hiszpanja — Kalderona, ba, nawet Daleki Wschód ma Ramajanę, ma liryki Hafiza... Czemuż tedy poprzestać na jednym mistrzu?

I właśnie w chwili dziejowej, kiedy ów wpływ fenomenalny kultury francuskiej dochodzi do swego największego napięcia, budzą się one silne indywidualności narodowe, a w każdej z nich własne popędy twórcze, wystrzelające takimi tytanami jak Byron, Goethe, Schiller, Mickiewicz, którzy, nie ignorując kultury francuskiej, korzystają jednak nie tylko z niej jednej, ale także z innych, tak współczesnych, jak i dawnych wieków. Ta wielka hegemonja kulturalna Francji wieku XVII, a zwłaszcza w. XVIII skończyła się stanowczo i z pewnością nazawsze. Zdarzył się nawet świeżo przy redagowaniu traktatu pokojowego w Wersalu fakt drobny, a wcale znamienny. Oto gdy Francja chciała spisać tekst traktatu tylko w języku francuskim, który był uznany za język dyplomatyczny — wszakże nawet Bismark po upokorzeniu Francji nie sprzeciwił się spisaniu traktatu pokojowego w r. 1871 po francusku — wtedy Anglja na to się nie zgodziła i zażądała dodania tekstu w języku angielskim. Widocznie czasy jednego arystokratyzmu narodowego minęły — i nawet w dziedzinie tak międzynarodowej jak dyplomacja — indywidualizm narodowy, gdzie może, nie chce się ugiąć jeden przed drugim—nie chce nawet się zgodzić na akt kurtuazji poprostu. Wchodzimy najwyraźniej w erę demokratyzacji jednostek zbiorowych, zwanych narodami, jak przebywamy już oddawna demokratyzację jednostek pojedyńczych w obrębie każdego narodu.

Dziś w historjach literatury polskiej czy niemiec-

Dwa przykłady z praktyki Ministerjum Skarbu.

(Wykup złota i Centrala dewiz.)

W listopadzie roku ubiegłego Sejm na wniosek rządowy uchwalił ustawę, nakazującą przymusowy wykup monet złotych i srebrnych, jako też złota i srebra w stanie nieprzerobionym. Ustawa ta, będąca dziełem ministra skarbu Bilińskiego, wywołała w społeczeństwie głosy słusznej krytyki, zarówno z punktu widzenia zasadniczego, jak i z punktu widzenia swej celowości. Zasadniczo stwarzała nowe, daleko idące ograniczenie obywatela, ograniczenie, jakiego nie wprowadzali nawet Niemcy podczas swej okupacji, z punktu widzenia zaś celowości musiała chybić, gdyż złoto i srebro stanowią objekty tak małej objętości, że ukrycie ich nie przedstawia najmniejszych trudności, a przy ogólnym poziomie moralnym kraju i, powiedzmy prawdę, niedość jeszcze w Polsce zakorzenionem zaufaniu do rządu, trudno było liczyć na masowe zgłoszenia dobrowolne. Pozatem zysk finansowy ze złożonego złota pociągał za sobą stratę w postaci odszkodowania za złoto, płatnego według kursu z listopada w ilości około 70% istotnej wartości złota. Za wykupione złoto należało więc płacić banknotami znaczne sumy, to znaczy znów uruchomić prasę drukarską, zwiększyć i tak już w zastraszający sposób wzrastającą sumę kursujących marek polskich.

Ze strony społeczeństwa wskazywano, że daleko słuszniejszym i bardziej prowadzącym do celu byłby sposób opłacania w złocie różnych przepustek i pozwoleń, oraz ceł. Rząd jednak przystąpił do przeprowadzania ustawy, a nawet przed jej wejściem w życie nie zawahał się przed dokonywaniem sprzecznej skądinąd z prawem rewizji kasetek bankowych i rekwirowaniem znajdowanego w nich złota i srebra. Wydano okólnik, przepisy, wydrukowano najrozmaitsze blankiety deklaracyj i księgi, zmobilizowano, a zapewne specjalnie zaangażowano, nowe siły urzędnicze; obowiązek składania złota i srebra, pierwotnie zakreślony dość krótkim terminem, przedłużano parokrotnie, ostatnio do dn. 31 stycznia 1920 r., aż tu nagle, pod sam koniec stycznia, obywatel przeczytał ze zdziwieniem w gazetach, że rząd wniósł do Sejmu projekt całkowitego uchylenia Ustawy z d. 7 listopada. Sejm Ustawą z d. 0 stycznia wniosek rządowy uchwalił.

Ze względów merytorycznych nie można mieć oczywiście nic przeciwko zniesieniu ustawy, która była błędną i szkodliwą, ale należało liczyć się trochę i z tem, co powie obywatel, który w dobrej wierze w grudniu lub styczniu wymienił swe złoto i srebro. Przez zniesienie ustawy uprzywilejowani zostali ci obywatele, którzy nie dopełnili obowiązku oddania złota i srebra. Wytworzyła się sytuacja taka, że ten, kto przepisy prawa wypełnia, jest poszkodowany, a ten, kto je obchodzi, zarabia. Taki rezultat musi wywołać niezadowolenie i surową krytykę. Sprawiedliwość wymagała, aby z chwilą zniesienia ustawy ten, który złoto i srebro oddał, był postawiony w takie same warunki, jak ten, co ich nie oddawał, to znaczy, żeby miał prawo do odebrania z powrotem swego złota i srebra, za

---

kiej, angielskiej, czy którejkolwiek z europejskich znajdujemy zazwyczaj jakby żal do przeszłości, wyrzut, iż tak entuzjastycznie a bezkrytycznie często uwielbiano Francję i jej kulturę; widzi się w tej epoce i ludziach jakby zaparcie się swej godności narodowej. A wiemy, że w chwili przełomowej, w chwili reakcji przeciw tej hegemonji francuskiej przerzucano się nierzadko ze skrajnego uwielbienia do równie skrajnego potępienia wszystkiego, co francuskie aż do literatury; wystarczy wymienić Lessinga.

Otóż spytajmy się: czy ten żal do przeszłości i ten ton nieprzyjazny kulturze francuskiej był słuszny? Wystarczy choć trochę przyjrzeć się dziejom myśli europejskiej z w. XVIII, by odpowiedzieć na to pytanie przecząco. Jeżeli mianowicie literatury, ba, indywidualności narodowe na przełomie wieku XVIII i XIX tak silnem zabiły tętnem, to czy do tego nie przyczyniła się właśnie ta kultura francuska, która myśl w całej Europie rozbudziła, rozbudziła zmysł krytyczny, a więc i smak estetyczny wysubtelniła — słowem przyczyniła się do podniesienia poziomu duchowego, uczyniła naród zdolnym do wydania już własnej kultury. Działanie to było bardzo podobne jak kiedyś oddziaływanie kultury greckiej na Rzym, które też zrazu było względne, bezkrytyczne, z czasem jednak, jako w następstwie podniesienia poziomu duchowego, musiało doprowadzić naród rzymski, uzdolnić go do wydania własnej kultury. Powtórzyło się to i w Odrodzeniu, kiedy także narody europejskie poczęły od bezwzględnego uwielbienia kultury starożytnej i ślepego naśladownictwa—ale tą drogą doszły do podniesienia swej własnej kultury i pogłębienia swojej indywidualności i uzdolnienia się do wydania własnego piśmiennictwa.

My dziś czasem dziwimy się tej ciekawej technice autorskiej, którą widzimy u pisarzy europejskich w. XVI, a tembardziej dawniejszych, że mianowicie przerabiali oni, a nieraz i żywcem tłómaczyli obce dzieła, nie przyznając się do tego. Tymczasem była to instynktownie obrana najlepsza droga, którą dochodzili pisarze i literatury do własnej twórczości—jak malarz przez kopjowanie wielkich mistrzów dochodzi do twórczości własnej, samodzielnej.

Wiemy, ile to dzieł naszej literatury złotego okresu powstało w ten sposób; cały niemal Rej, Górnickiego Dworzanin, nawet Kochanowskiego niejeden z poematów, Skargi całe zbiory kazań—to przeróbki lub wprost tłómaczenia rzeczy obcych, które służyły w ten sposób niejako za szczeble na drodze do własnej, oryginalnej twórczości; tak samo było i zagranicą.

Otóż w w. XVIII powtórzyło się to samo w stosunku do wzorów francuskich tym razem. Prawda, że dochodzono często do ślepego naśladownictwa, do przeróbek, lub tłómaczeń — niemal przy zamilczaniu źródła, z którego się czerpało. Ale czy to przepojenie się francuszczyzną, to wykąpanie się niejako w kulturze francuskiej nie wpłynęło dodatnio na następną już oryginalną twórczość narodu? Czy pisarze i literatury w zetknięciu się z tym wdziękiem, lekkością francuską nie nabrali i sami więcej lekkości i wdzięku? A nadewszystko, czy to nie wpływ kultury francuskiej wzbudził myśl w Europie w w. XVIII, tę myśl, która, dotąd będąc przywilejem umysłów wybranych, teraz rozlała się szeroko i po raz drugi święciła triumf swego odrodzenia? Wiemy dobrze, że były tego i ujemne strony—jak w wieku XVI—taka już ułomność natury ludzkiej, że wszystko spaczyć potrafi, —ale z tego, że istnieje oświata zła, nie racja, by nie błogosławić oświaty dobrej—a ten smak kultury umysłowej, rozumienie potęgi oświaty dała Europie Francja w. XVIII—ona poprostu rozbudziła myśl w świe-

zwrotem otrzymanych za nie banknotów, albo też, aby otrzymał w banknotach sumę równą różnicy pomiędzy wartością rynkową złota po zniesieniu ustawy, a sumą otrzymaną pierwotnie jako odszkodowanie. O takim elementarnym postulacie sprawiedliwości nowa ustawa przemilcza, mało kto zaś zechce wejść na drogę kosztownego, długotrwałego i trudnego procesu ze skarbem o zwrot należnych mu sum.

O fakcie powyższym, obniżającym niewątpliwie powagę rządu, możnaby przemilczeć, gdyby nie to, że w praktyce naszych władz wydarzył się on po raz drugi, i to w bardzo krótko po sobie następujących odstępach czasu. Nieinaczej bowiem postąpił sobie rząd w sprawie Centrali dewiz, którą zawdzięczaliśmy temuż p. Bilińskiemu. Chociaż Centrala dewiz należy już do przeszłości, to jednak nie od rzeczy będzie przypomnieć pewne szczegóły z jej historji dla charakterystyki działalności Ministerjum Skarbu. Przedewszystkiem więc samo utworzenie Centrali dewiz rozporządzeniem Ministra Skarbu z dn. 23 września (Monitor № 215) było nielegalne. Wprowadzanie obowiązków finansowych dla obywatela może być stworzone tylko na podstawie ustawy sejmowej, a już sam sposób ogłoszenia rozporządzenia Ministra Skarbu stał w jawnej sprzeczności z prawem. Na zasadzie ustawy z d. 31 lipca w sprawie wydawania Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, powszechnie obowiązujące rozporządzenia Rządu, wydane na podstawie istniejących ustaw, muszą być ogłaszane w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej. Rozporządzenie nie ogłoszone w Dzienniku Ustaw nie stwarza obowiązków dla ogółu obywateli. Tymczasem rozporządzenie o Centrali dewiz, stwarzające nowe i ogólne obowiązki, nigdy w Dzienniku Ustaw ogłoszone nie było, opublikowano je tylko w Monitorze Polskim (№ 215). A zatem rozporządzenie to nigdy mocy obowiązującej właściwie nie posiadało i jeżeli sprawa, wyniknąć mogąca na tle Centrali dewiz, znajdzie się kiedykolwiek przed forum sądu, sąd powinien uznać, że cała instytucja Centrali dewiz nie posiadała podstawy prawnej, i że szkody, jakie wskutek jej istnienia poniósł obywatel, winny mu być przez skarb zwrócone.

Centrala dewiz po dwumiesięcznem istnieniu zniesiona została rozporządzeniem z d. 24 listopada również tylko w Monitorze Polskim ogłoszonem (№ 257). Sytuacja, jaka się wytworzyła, jest bliźniaczo podobna do sytuacji, wynikającej z ustaw o złocie i srebrze. Ten, kto dewizy oddał, stracił niepomiernie na kursie, gdyż różnice w kursie pomiędzy wrześniem a listopadem (nazajutrz po zniesieniu Centrali dewiz) równały się, a dla niektórych walut przewyższały 100% (np. dla franków francuskich kurs bezpośrednio przed utworzeniem Centrali dewiz wynosił za 100 fr. — 427,50 do 440 mk. pol., a po zniesieniu Centrali — 900 do 1000 mk. pol.; dla funtów sterlingów sumy te wyrażają się jako mk. pol. 160, 157,75, 158,50 i mk. pol. 300 do 350 za jeden funt sterling; dla dolarów, jako mk. pol. 35,75, 35 i mk. pol. 73 do 81 za jeden dolar — patrz kursy w Monitorze Polskim z d. 25 września 1919 r. № 216 i z d. 1 grudnia 1919 r. № 262). Ten zaś, kto dewiz nie oddał, rozporządzenia władzy nie wykonał, zyskiwał na wzroście wartości. I nikt nie zatroszczył się

---

cie cywilizowanym i przyśpieszyła tempo pochodu tej myśli, pochodu cywilizacji.

To zapewne miał na myśli Goethe, gdy mówił, że nie może nienawidzieć narodu francuskiego, któremu zawdzięcza większą część swojej kultury (dem ich den grössten Teil meiner eigenen Bildung verdanke). W dziełach Goethego bowiem znacznie więcej jest wpływu Szekspira i starożytnych, aniżeli pisarzy francuskich—ale zawdzięcza on Francji ten szeroki umysł, to zaciekawienie do wszystkiego, tę wielką wszechstronną kulturę, którą przypominał tytana myśli Odrodzenia—samego Leonarda da Vinci. Tak samo taki Lessing ze swym dowcipem, lekkością w stylu, zupełnie niezwykłą u Niemca, z tym swoim bystrym krytycyzmem, byłby nie do pomyślenia bez kultury francuskiej; to też jego talent nie gdzieindziej, tylko w szkole francuskiej się wyrobił.

To samo da się powiedzieć o wszystkich innych narodach i literaturach, które wówczas pod wpływem francuskim pozostawały—a i Polska tu należy. Język polski w zetknięciu z francuskim nabiera lekkości i giętkości, która już pozostanie jego trwałą zdobyczą —a nadto pod tchnieniem kultury francuskiej budzi się myśl polska.

Wpływowi francuskiemu zawdzięczamy wtedy niejedno zło, to prawda; powiedzmy sobie odrazu, że w dziele zgorszenia jest dwu winnych, jeden, który zgorszenie sieje, drugi, który je przyjmuje — ale i to pamiętajmy, że odrodzenie ducha narodowego, którego kwiatem miała być pamiętna Konstytucja 3-go Maja, to odrodzenie było przedewszystkiem dziełem ludzi myśli—wykształconych wyłącznie na kulturze francuskiej; i jak król Stanisław Leszczyński, autor Głosu Wolnego i X. Stanisław Konarski—tak Staszyc i Kołłątaj, iż pominę innych, to wszystko wychowankowie kultury francuskiej.

A pamiętajmy i to, że biskup Warmiński to nie tylko poeta, którego imię wielkie w naszej literaturze, ale to i obywatel, który o dobru kraju myśli — a myśli trzeźwo i dobrze—czego dowodem Pan Podstoli, a czyż trzeba podnosić, że i on swoją kulturę myśli Francji zawdzięczał? Oczywiście to samo możemy powiedzieć o tylu innych. Otóż to, że wpływ kultury francuskiej budzi myśl polską, to fenomen ogromnie ważny, a zarazem ogromnie charakterystyczny. Bo zważmy tylko, że gdy w tuż następującej epoce romantycznej głównym wzorem dla naszych poetów stanie się literatura niemiecka — tak bardzo przecie refleksyjna, myślowa, z wieszczem Fausta na czele, to nasi poeci z samym Mickiewiczem biorą z tej niemieckiej poezji najrozmaitsze rzeczy, jak ludowość, pogłębienie uczucia, rozmaite pomysły artystyczne, odczucie natury i t.d. — ale czego stanowczo nie biorą stamtąd, to myśli, i, rzecz prawie zabawna, a niemniej prawdziwa, że lekki, nieraz płytki Voltaire wpływał bardziej na rozbudzenie myśli u nas, niż poważny i naprawdę głęboki Goethe. A ten, który jest poetą myśli u nas, Zygmunt Krasiński, kształcił się od młodości na kulturze francuskiej—i dopiero w niej myśl swoją rozbudziwszy i wysubtelniwszy, zwraca się do filozofji niemieckiej.

Widzimy więc, że Francja istotnie odegrała w dziejach kultury rolę podobną do roli Grecji i Rzymu, przyczyniła się do przyśpieszenia tętna życia kulturalnego. Pozostaje pytanie, przecie bardzo ciekawe, czemu Francja tę hegemonję zawdzięcza?

(D. n.).



o interesy materjalne obywateli, pokrzywdzonych wskutek utworzenia i zniesienia Centrali dewiz, obywateli, którzy obowiązek swój obywatelski wypełnili. A zauważyć trzeba, że o ile w sprawie złota i srebra chodzi o stosunkowo drobne sumy, gdyż nikt dużo monet złotych i srebrnych, a tembardziej złota w stanie nieprzerobionym, nie posiadał, to w sprawie dewiz chodzić może już nie o setki i tysiące, a o setki tysięcy.

Powyższe dwa przykłady z praktyki naszego Ministerjum Skarbu nasuwają smutne refleksje i jest bardzo prawdopodobne, że epilog ich rozegra się przed sądami, a skarb będzie musiał płacić za nieroztropne zarządzenia swych ministrów.

Obserwator.

O początkach Mickiewicza.

Zjawisko: Mickiewicz—jawi się w literaturze polskiej, jako wielki posąg, którego stopy są jeszcze wciąż głęboko zaryte w ziemię, zaś czoło tonie dotąd w obłokach. Dla większości krytyków naszych, piszących o Mickiewiczu w w. XIX-ym jeszcze, znany był właściwie tylko Mickiewicz od ballad do „P. Tadeusza“. Dążenie do ujednostajnienia sylwetki psychicznej Mickiewicza, jego wizerunku duchowego — prowadziło do zacierania pewnych cech, różniących się od tego, co było istotą Mickiewicza w latach 1832 — 4, najbardziej znanych i typowych dla „Wieszcza“. Wrodzona tendencja do stwarzania Mickiewicza — wieszcza, Mickiewicza—posągu, Mickiewicza—legendy, doprowadziła do takich naciągań i nieporozumień, jak n. p. osławione zaprzeczenie, by „Konrad Wallenrod“ był apoteozą zdrady i zemsty, (czem jednak „K. W.“ niewątpliwie j e s t !), lub też do dziwacznego wmawiania, że „Farys“, ów hymn ubóstwienia indywidualnej mocy twórczej, nieliczącej się absolutnie z niczem poza sobą — jest wyrazem miłości społecznej!

Wszystkie te i tym podobne nieporozumienia pochodzą z owej tendencji unifikacyjnej i dążenia do wytworzenia z Mickiewicza rzekomo zwartego jednolitego systemu, zbioru dogmatów i wskazań życiowych, zupełnie zgodnych ze sobą, wspierających się i uzupełniających wzajemnie.

Nic bardziej ponad to zawodnego! *W Mickiewiczu znajdujemy kilku ludzi*, czasami nieomal wykluczających się wzajemnie, o ile zresztą mogą się *wykluczać* poglądy na świat, wyrosłe na jednem podłożu.

Od pewnego czasu prawda ta zaczyna przezierać z pod stosów książek i rozpraw o Mickiewiczu. Mickiewicz—filareta, Mickiewicz—Gustaw, Mickiewicz—Konrad, Mickiewicz—X. Piotr, Mickiewicz—towiańczyk, Mickiewicz — twórca legjonu — to są postaci dotyla różne, że ich różnorodność wręcz dezorjentuje!

Powiedziałem, że postać Mickiewicza — to posąg z zarytemi w ziemi stopami i z czołem w obłokach. Krytyka literacka najnowsza stara się zarówno odgrzebać jego stopy, jak też rozwiać owe mgły dokoła głowy jego.

Mamy oto przed sobą nowy niepośledniej wagi przyczynek do poznania i zrozumienia wczesnej twórczości poety. Rozprawa prof. Ign. Chrzanowskiego p. t. „Chleb Macierzysty Ody do Młodości“ (Gebethner i Wolff — Warszawa — Kraków 1920, str. 56) jest rozszerzonym odczytem Sz. profesora, wygłoszonym przed dwoma miesiącami w Warszawskiej Filharmonji.

Nie jest trafem, że „Oda do Młodości“ wywołała więcej niż którykolwiek utwór Mickiewicza t. zw. literatury. Przyczyną tego jest to właśnie, co po raz pierwszy uoczywistnił Chrzanowski: że się w „Odzie“ zbiegły i stworzyły harmonijny zespół pierwiastki oświeceniowo-filomackie z romantyczno-uczuciowemi.

Romantyzm Mickiewicza rozwijał się bardzo wolno i stopniowo, poczynając od grudnia r. 1819 („To lubię“). Narazie bierze Mickiewicz z romantyzmu cechy zewnętrzne, formalne i zgoła drugorzędne, jak tajemniczość, zaniedbanie formy lub ludowość.

Powoli jednak romantyzm podbija sobie poetę, sięga do jego wierzeń i przekonań i wręcz urabia go na swego sługę i wyznawcę, każąc mu być—przejściowo zresztą—najjaskrawszym w poezji naszej głosicielem skrajnego indywidualizmu, który jest wszak samą istotą i kwintesencją romantyzmu. Etapami tej ewolucji są utwory:

a) *ballady* (zewnętrzne cechy romantyzmu, igranie niejako z nim, bez wyczucia doniosłych obowiązujących konsekwencyj, tkwiących w romantyzmie).
b) „*Pieśń Filaretów*“ (wyzwalanie się z *filozoficznych* konsekwencyj oświecenia).
c) „*Oda do Młodości*“.
d) „*Romantyczność*“ (początki indywidualizmu).
e) „*Żeglarz*“ i
f) „*Dziady IV*“ (wyzwolenie się ze *społecznych* konsekwencyj oświecenia, t. zw. zupełny konsekwentny rozwój romantyzmu, czyli przedewszystkiem skrajnego indywidualizmu (n. p. „Ojczyzna i nauka, sława, przyjaciele“... to „groch, co całkiem od ściany odpada“ i t. d.)

Stanowisko „Ody“ w tej ewolucji jest wyraźne i znamienne. Skupia ona niejako w sobie i kojarzy ideologję filomacką z romantyzmem, jest—jak powiada Chrzanowski—wyrazem „ideologji oświecenia, ale z romantycznemi skrzydłami i głosem“ (str. 51), gdyż to „romantyzm nadaje „Odzie“ uczuciową barwę“ (str. 53).

Pierwiastki, które się złożyły na „Odę“, są tedy bardzo różnolite. Nie dziw, że Filomaci dostrzegli w niej wpływy Schillera i nazwali ją (Malewski) „Chrzestną jego córką“. W rzeczy pewnej dostrzegamy wszak to przedewszystkiem, co dla nas jest nowe. Społeczne ideały „Ody“ wydawały się Filomatom prawdami niewątpliwemi, to też na nie i na ich genezę mało zwrócili uwagi.

Późniejsza krytyka literacka uznawała naogół „Odę“ za dojrzały owoc romantyzmu, ale bo też i filomatyzm utożsamiano z romantyzmem. Gdy najnowsza krytyka literacka przeprowadziła nareszcie wyraźną linję graniczną między filomatyzmem a romantyzmem, przeciwstawiwszy nawet sobie te dwa kierunki, przyszła też z kolei do przewartościowania utartych już sądów o „Odzie“.

Krytyka ta najnowsza wykryła w „Odzie“ obok bardzo zresztą wyraźnych wpływów Schillera, także wpływy klasycyzmu (Dobrzycki i Zieliński), oraz przemożne i rozstrzygające o ideologji „Ody“ wpływy Oświecenia. Mianowicie Tretiak (A. M. w świetle nowych źródeł, Kraków 1917) wykazał po raz pierwszy w „Odzie“ pierwiastki filozofji dzieła Helvetiusa „O duchu“, zaś Chrzanowski, poza skonstatowaniem ogólnej atmosfery przekonaniowej, zaczerpniętej z wieku Oświecenia, wykazał też echo ideologji wolnomularskiej, którą autor identyfikuje zresztą śmiało z ideologją całego Oświecenia (str. 50).

Kto się zetknął choć trochę z dziejami polskiego wolnomularstwa, ten wie dobrze, że do jego grona należały jednostki najświatlejsze i najszlachetniejsze (jak np. Brodziński, Łukasiński, Oleszkiewicz, Potocki St. Osiński, Zan i t. d.), więc *pośrednie* wpływy wolnomularstwa na Mickiewicza są prawdopodobne i nie czynią mu żadnej ujmy, tembardziej, że pierwotne wolnomularstwo było „drogą, która prowadzi człowieka i ludzkość całą do swobodnego rozwoju sił duchowych, do udoskonalenia duchowego, czyli jest drogą i sztuką ludzkości, t. j. humanitaryzmu, powszechnej miłości, bez której nie będzie powszechnego szczęścia“ (Chrzanowski str. 34). Masonerja też wczesna zasadniczo się różniła od obecnej, „kosmopolityczno-żydowskiej i niereligijnej“, toteż—powtarzamy—jej wpływom ulegały dawniej jednostki, których prawowierności religijnej i narodowej nicby się nie dało zarzucić.

Nie czyniąc więc zarzutów co do możliwości tych wpływów w „Odzie“, sądzę jednak, że echa wolnomularstwa są w niej naogół nikłe i w każdym razie pośrednie. Argumenty prof. Chrzanowskiego mało naogół przekonywują czytelnika, nawet owo „zgodnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko“, mające być rzekomo odbiciem symbolu wolnomularskiego zgody braterskiej (str. 39—40).

W równej mierze może to być w „Odzie“ zbieżność przypadkowa, jak umyślna.

Jakkolwiekbądź jednak, broszura Chrzanowskiego stwierdza niezbicie, że w „Odzie“ nie jest jeszcze Mickiewicz zupełnym ani konsekwentnym romantykiem, gdyż jest jeszcze zdecydowanym społecznikiem i zwolennikiem tych samych haseł i przekonań, które był wyssał w „macierzystym chlebie“ nauki uniwersyteckiej, całkowicie przesiąkłej duchem Oświecenia.

Stanisław Cywiński.

Z obrad sejmowych.

Dwa posiedzenia plenarne, jakie się odbyły w ciągu tygodnia, nie obudziły głębszego zainteresowania. Uwagę posłów pochłaniały sprawy polityki zagranicznej, dotyczące w pierwszym rzędzie stanowiska względem noty rządu sowietów. Pierwsze z posiedzeń plenarnych poświęcone było sprawom gospodarczym. Między innemi uchwalono dość znaczne podwyżki dla emerytów wojskowych w b. Kongresówce i Małopolsce. Poseł Głąbiński mówił o preliminarzu budżetowym, niestety... na pierwsze półrocze r. z. Preliminarza na dalsze 9 miesięcy, t. j. od lipca r. z. do marca r. b., p. Biliński nie zdążył przedstawić, gdyż, chwała Bogu, ustąpił; p. Grabski obiecuje złożyć go niebawem. A tu marzec już za pasem, więc prawdopodobnie obejdziemy się bez preliminarza i na trzeci okres budżetowy.

Uroczyste posiedzenie d. 10 lutego poświęcone było sprawom, związanym z odzyskaniem przez państwo polskie ziem pomorskich i dostępu do morza. W mowie, wygłoszonej z powodu dojścia naszych wojsk do wód Bałtyku, p. marszałek Sejmu powiedział między innemi: „Wybrzeża morskiego bronić będziemy do ostatniej kropli krwi. Cześć tym kresowym rycerzom, cześć przedewszystkiem chłopu i rybakowi pomorskiemu! Tylko dzięki ich dzielności uratowaliśmy teraz ziemię województwa Pomorskiego, gdy nadeszła nareszcie chwila naprawy zbrodni podziału Polski. Niebawem bracia z ziemi pomorskiej zasiądą pośród nas, by wspólnemi siłami doprowadzić do końca dzieło odbudowania Ojczyzny“.

Uchwalono utworzenie sejmowej komisji do spraw marynarki, wniosek w sprawie budowy portu na lewym brzegu Wisły w województwie pomorskiem, oraz

ST. WIENIAWA

Pochód Polski na Pomorze

w dobie wojny trzynastoletniej.

„I mnie, tego, który roczniki te piszę, ogarnia radość niepomierna z powodu zakończenia wojny pruskiej, zwrotu oderwanych niegdyś krain i zjednoczenia Prus z całością państwa; albowiem smutkiem mogło mię tylko napełniać wspomnienie, iż dzielnica polska, aż dotąd między różne narody była podzielona, i dlatego za szczęśliwego poczytuję siebie u współczesnych swoich, iż dane nam było dożyć po tylu wiekach zwrotu tej dziedziny. Miałbym się jeszcze w istocie za szczęśliwszego, gdyby Śląsk także, Słupia i Pomorze, w których obrębach Bolesław Wielki, pierwszy król polski, i ojciec jego trzy biskupstwa założył, to jest we Wrocławiu, Lubiszy i Kaminie, za moich czasów jeszcze do korony polskiej za Bożą pomocą znowu wróciły. Wtedybym weselej rozstawał się z tym światem i snem spokojnym na łożu śmierci usypiał.“

Jan Długosz, Historja Polski, ks. XIII.

Już była w dziejach Polski chwila, że od zarania państwa naszego do nas należące Pomorze zmuszeni byliśmy wrogowi odbierać. Zdarzyło się nam przez czas długi, bo przeszło wiek, być odciętymi od morza polskiego i ziemie nadmorskie z powrotem do Polski przyłączać. Lecz pochód ten, który miał miejsce w dobie wojny trzynastoletniej między Polską a Zakonem Krzyżackim za panowania Kazimierza Jagiellończyka, był innym od dzisiejszego triumfu pełnego wkraczania wojsk polskich w dawne piastowskie dziedziny. Był on i cięższy, bo i w niepowodzenia oręża polskiego liczny, i mniej pewny od dzisiejszego, bo wówczas od hufców polskich zdobycie tej ziemi każdej piędzi zależało. Dzisiaj zaś wstępujemy w tę krainę nie w walce, ale jako do ziem, przyznanych nam przez traktat pokojowy, którym te ziemie jako polskie do Polski włączone zostały.

Osadzony przez Konrada mazowieckiego w ziemi chełmińskiej Zakon niemiecki, w Polsce Krzyżowym zwany (r. 1226), wśród ogólnego upadku potęgi Polski, za czasów podziałów piastowskich doszedł do niemałego znaczenia. Początkowy cel sprowadzenia Krzyżaków do Polski został przez sam Zakon wypaczony w ten sposób, że nie obrona granic Polski przed Prusakami i nawracanie Prusaków na wiarę chrześcijańską stało się głównem zadaniem Zakonu, ale chęć założenia osobnego państwa, niezawisłego od Polski, a kosztem ziem na Prusakach i Polsce zdobytych.

W tym też celu od pierwszej chwili usadowienia się w ziemi chełmińskiej usiłuje Zakon wyzwolić się z pod zawisłości względem Polski, do czego aktem donacyjnym z r. 1226 był obowiązany, a poddać się pod opiekę bądź cesarza, bądź papieża. W swoich zamierzeniach politycznych, od samego początku wrogich względem Polski, nie wahał się Zakon fałszować dokumentów donacyjnych, co niedawno naukowe badania nie tylko w historjografji polskiej, ale, co ważniejsze, w niemieckiej, tendencyjnie i przychylnie dla Zakonu usposobionej, stwierdziły. Swe wrogie stanowisko

w sprawie urządzenia stacji doświadczalno-naukowej i oceanograficzno-rybackiej nad morzem Bałtyckiem.

Dzień 10 lutego był jednocześnie pierwszą rocznicą istnienia pierwszego po zmartwychwstaniu Ojczyzny Sejmu polskiego.

Pewnem uczczeniem tej daty może będzie także złożony na tem posiedzeniu wniosek Związku Ludowo-Narodowego i Narodowo-Chrześcijańskiego Klubu Robotniczego o wykonaniu ślubu Sejmu Czteroletniego, wzniesienia kosztem państwa w Warszawie świątyni pod wezwaniem Opatrzności.

Ad.

WOJNA I POLITYKA.

Odzyskanie morza.

Dzień 10 Lutego 1920 roku zapisał się w historji Narodu złotemi zgłoskami. Po triumfalnym pochodzie przez ziemie pomorskie, witane entuzjastycznie przez ludność, która nie wyzbyła się ani mowy polskiej, ani przywiązania do wspólnej Ojczyzny, wojska polskie dosięgły Bałtyku i na znak objęcia w posiadanie Polskiego Morza, w falach jego zanurzyły Polskie Sztandary.

Od tej chwili morze przestało być tylko przedmiotem naszej tęsknoty; posiadamy już to upragnione okno do Europy i całego świata, które dla każdego narodu stanowi jeden z najważniejszych warunków rozwoju. Dla nas to odzyskane morze będzie nie tylko najdonioślejszym czynnikiem rozwoju gospodarczo-politycznego, lecz jedną z głównych podstaw naszej przyszłości państwowej, jedną z pierwszych gwarancyj duchowego odrodzenia i wielkiej przyszłości Narodu.

W zrozumieniu znaczenia i doniosłości chwili dziejowej dzień odzyskania wybrzeża morskiego cała Polska obchodziła uroczyście.

Sprawa Gdańska.

Doniedawna nikt prawie nie wątpił, że sprawa Gdańska będzie rozważana przy bezpośrednim udziale Polski. Hakatyści jednak niemieccy, wraz z burmistrzem gdańskim dr. Sahmem (znanym polakożercą z czasów okupacji), od dłuższego czasu czynili w Paryżu zabiegi, aby Gdańskowi przyznano jak najdalej idącą samodzielność w stosunku do Polski. Dowody Niemców gdańskich trafiły przynajmniej częściowo do przekonania pełnomocnika Ligi Narodów, Anglika Towera, który obok wskazówek Koalicji przedewszystkiem — zdaje się — mieć będzie angielskie interesy na oku.

O zapatrywaniach p. Towera na rozwiązanie szeregu spraw, dotyczących „wolnego miasta“ Gdańska, można poniekąd sądzić z jego rozmowy z jednym z korespondentów warszawskich. Między innemi nad sprawą waluty gdańskiej oraz reprezentacji zagranicznej, które w traktacie pokojowym dość niejasno są określone, obiecuje sir Tower poważnie się zastanowić i rozstrzygnąć je „w myśl zasad sprawiedliwości“. Należy jednak sądzić, że obecność przedstawiciela Polski w Gdańsku, p. Biesiadeckiego, wpłynie na pomyślne rozwiązanie wszystkich kwestyj, obchodzących Polskę. Z drugiej zaś strony nie może być wątpliwości, że opinja praktycznych gdańszczan, którzy zrozumieją swój własny interes, zmieni się niebawem na korzyść Polski.

Propozycja pokojowa.

Nota pokojowa bolszewicka nie mogła być natychmiast rozpatrzona z powodu nieobecności ministra

---

względem suwerennej Polski. tem łatwiej mógł Zakon Krzyżowy wyzyskać, że Polska, pod koniec XIII w. rozbita na części, nie posiadała ani siły ekspansywnej, ani mocy, by Zakon w jego zuchwałych zapędach poskromić.

Wacław III, ostatni z Przemyślidów czeskich (1305—1306), swe krótkie, bo jednoroczne panowanie w Polsce zaznaczył niepomyślnym dla nas co do Pomorza zobowiązaniem. Oddał Pomorze polskie margrabiom brandeburskim. Władysław Łokietek, ten pierwszy król nowopowstającej Polski, zaraz na wstępie swego panowania zamierzał Pomorze odebrać Brandeburczykom; niestety jednak zawarł on w tym celu przymierze z Zakonem krzyżackim, który za pomoc w odebraniu Pomorza takiej zażądał zapłaty, że Łokietek musiał je pozostawić Zakonowi.

Na Pomorze to już oddawna Zakon żądnem okiem spoglądał; w tej wojnie zaś, własne tylko podstępne cele mając na oku, ziemie swe po obu brzegach ujścia Wisły rozszerzył. I w ślad za uzyskaniem ziem pomorskich mistrzowie krzyżaccy siedzibę swą przenoszą z Wenecji do Malborga (1309), by w ten sposób ostatecznie swą władzę w tych krajach zaznaczyć.

Od tej też chwili odradzająca się z dwuwiekowego upadku Polska zaczyna dążyć do odebrania polskich wybrzeży z rąk Zakonu Krzyżowego. Myślą tą wypełnione są panowania Łokietka i syna jego Kazimierza Wielkiego. Łokietek pod koniec swego panowania po ziemie pomorskie sięgnął z orężem w ręku; Kazimierz Wielki, dbały o wewnętrzną organizację państwa, sprawy sporów granicznych o ile możności odkładał na czasy późniejsze.

Sprawa odzyskania Pomorza pozostawała w zawieszeniu; dopiero po wielkiej i pamiętnej bitwie grunwaldzkiej (1410) zdawało się, że Pomorze wróci do Polski. Lecz opóźnienie się wojsk polskich z zajęciem stolicy krzyżackiej, Malborga, i tem samem pozostawienie wrogowi możności ponownego skupienia sił, sprawiło, że mimo zupełnego niemal rozbicia Zakonu, Polska w traktacie pokojowym, zawartym w Toruniu roku następnego, uzyskała nieznaczne stosunkowo kompensaty terytorjalne. Po tej pierwszej bitwie nie zaniechał jednak Jagiełło zamiaru odbicia Pomorza i Prus z rąk Zakonu krzyżackiego. W następnych latach długiego swego panowania dwukrotnie walczył przeciwko krzyżakom; obie jednak wojny nie przyniosły Polsce spodziewanych korzyści: nie osiągnięto ani dostępu do morza, ani rozbicia Zakonu.

Zwycięstwo jednak Władysława Jagiełły na polach grunwaldzkich miało doniosłe znaczenie. Odtąd bowiem Zakon Krzyżowy nie może się już podnieść do poprzedniej swej potęgi. Z zakonu rycerskiego, którego celem pierwotnym była walka z niewiernymi, staje się on, w miarę upadku, „szpitalem szlachty niemieckiej“, przytułkiem, dokąd uchodzili z Niemiec awanturnicy i wykolejeńcy, ludzie, goniący za uciechami, dochodami i przywilejami.

Do upadku Zakonu przyczyniły się też odśrodkowe dążenia ludności polskiej i miast pruskich, pozostających pod rządami Zakonu krzyżackiego. Ludność polska, znajdująca się pod panowaniem Zakonu, dręczona

spraw zagranicznych Patka. Po jego przybyciu z Paryża komisja sejmowa do spraw zagranicznych na posiedzeniu, poświęconem tej sprawie, przyjęła do wiadomości wysłany przez Rząd do Moskwy radjotelegram tej treści:

„Pan Cziczerin, komisarz do spraw zagranicznych Moskwa.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej potwierdza odbiór deklaracji radjotelegraficznej rządu Republiki Rosyjskiej Sowietów z dnia 29 stycznia 1920 r. Deklaracja będzie rozpoznana i odpowiedź rządowi rosyjskiemu Sowietów zostanie udzielona. Podpisano:

St. Patek, minister spraw zagranicznych".

Wśród posłów sejmowych panuje jednomyślna niemal opinja, że propozycje bolszewickie należy dokładnie rozważyć, z wielką rezerwą i ostrożnością.

Uzasadniona rezerwa i podejrzliwość naszych sfer politycznych w stosunku do noty bolszewickiej — oprócz przyczyn natury ogólnej i zasadniczej—ma też swój bezpośredni powód; są nim wiadomości o zbrojeniu się bolszewików i o zamiarze ich napadu na Polskę. Po rozbiciu bowiem armji ochotniczych Denikina, Kołczaka i Judenicza, polityka imperjalistyczna obecnych władców Rosji zwrócić się mogła w dwóch kierunkach: albo przez Persję ku Indjom, co zagroziłoby interesom angielskim w Azji — albo przeciwko Polsce.

W celu odwrócenia uwagi bolszewików od perły swych kolonij politycy angielscy postarali się nawiązać stosunki handlowe z Sowdepją, paraliżując w ten sposób ich zaczepne zamiary w Azji.

Wobec tego jedynym przeciwnikiem, jaki pozostał na placu, jest Polska, którą przywódcy bolszewików bezwarunkowo uważają za groźną i niebezpieczną dla siebie. Nasuwa to nader prawdopodobne przypuszczenie, iż „nota pokojowa" jest tylko manewrem dla zyskania na czasie w celu koncentracji sił na froncie polskim; z drugiej zaś strony bolszewicy, wzorując się na taktyce niemieckiej w stosunku do Rosji Kierenskiego, chcą w ten sposób posiać demoralizację w szeregach naszej armji i wywołać ferment w łonie społeczeństwa. Mamy jednak nadzieję, że im się to nie uda.

W każdym bądź razie, wobec nadchodzących wiadomości o zupełnej zmianie ustosunkowania sił na Zachodzie, musimy rachować wyłącznie na siebie—ergo polityka nasza powinna być samodzielna i liczyć się tylko z dobrem i interesem kraju i narodu.

(*Y.*)

Nowa mapa ziem polskich.

Niedawno ukazała się nowa mapa ziem polskich i krajów ościennych, wydana przez Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie. Zanim szczegółowiej zastanowimy się nad tem wydawnictwem, tak w dzisiejszych czasach potrzebnem, musimy uprzytomnić sobie, że na Wojskowy Instytut Geograficzny stale znajdujemy utyskiwania w prasie z powodu nieodpowiedniego doboru sił ze względu na ich narodowość. Zdaje się jednak, że i pod względem fachowości siły te nie stoją zupełnie na wysokości zadania. Przynajmniej wydana obecnie przez Instytut mapa — musimy to stwierdzić bez ogródek — pod żadnym względem nie odpowiada warunkom, ani fachowego, ani naukowego, ani też, w czem mniejsza może leży wina samego W. I. G., technicznego wykonania.

Map ziem polskich różnych wydań posiadamy już dzisiaj setki. Nie licząc dawnych, które dziś mają jedy-

---

czona prześladowaniami rycerzy krzyżackich, chętnie zwracała swe spojrzenia ku państwu polskiemu, połączonemu ścisłą unją z Litwą. Tyranja władz zakonnych kazała tamtejszej ludności szukać opieki u swej macierzy. Niemniej też i miasta pruskie, które w bezpośrednim związku z Polską widziały źródło swego rozwoju i dobrobytu, nękane i krępowane zakazami krzyżackiemi, wolały, mimo przeważającej w nich większości niemieckiej, raczej do Polski należeć, niż patrzeć na swój upadek pod rządami Zakonu.

I oto już pod koniec XIV w. (r. 1397) szlachta chełmińska utworzyła t. z. „związek jaszczurczy", wymierzony przeciwko krzyżakom, a dążący do związku z Polską. W czasie wojen Jagiełły z Zakonem ludność polska staje po stronie Polski, a miasta pruskie po bitwie grunwaldzkiej składają hołd Jagielle z prośbą o przyłączenie do Polski. Wreszcie w r. 1440 szlachta i mieszczaństwo ziem podległych Zakonowi utworzyły „związek pruski" w Kwidzyniu; delegaci związku tego kilkakrotnie jeździli do Polski z prośbą o interwencję i obronę. Zakon ze swej strony zaczął czynić kroki u papieża i cesarza w celu załagodzenia tego sporu, chcąc w ten sposób utartym zwyczajem postawić tę sprawę na gruncie międzynarodowym i wykluczyć Polskę od pośrednictwa i decyzji w załatwianiu wynikłego z tego powodu procesu. Rozjemca jednak, cesarz Fryderyk IV, jak było zresztą do przewidzenia, rozstrzygnął spór na korzyść Zakonu, za co mu tenże w nagrodę 14,000 dukatów wypłacił.

Fakt ten był bezpośrednim powodem wypowiedzenia posłuszeństwa Zakonowi i powstania, które wybuchło w początkach lutego 1454 r. Postępy związkowców były szybkie; w kilka dni pada Toruń i inne twierdze krzyżackie, później Malborg, Sztum i Chojnice. Poselstwo związkowców, z Janem von Baysen Bażyńskim na czele, staje w Krakowie z prośbą o pomoc ze strony Polski. Gdy przywódcy związku złożyli imieniem wszystkich przysięgę Polsce, a partja narodowa, poparła dążenie związku, król 22 lutego 1454 r. wypowiada wojnę Zakonowi, występując w obronie nękanej ludności polskiej, a 6 marca ogłasza akt inkorporacji ziem pruskich, który był jednocześnie jakby konstytucją dla ziem pruskich." *)

Od tej chwili zaczyna się długa, bo bez przerwy niemal trzynaście lat trwająca wojna Polski z Zakonem o ziemie pomorskie, o polskie morze. W wojnie tej występuje Polska w obronie polskiej ludności, krzywdzonej i gnębionej przez uzurpatora-najeźdźcę i uzyskuje tak niezbędny jej brzeg morski.

Równocześnie prawie z wydaniem aktu inkorporacji, który zaprzysięgły stany i miasta, odpadłe od Zakonu do Polski, podzielił Kazimierz Jagiellończyk ziemie zakonne na cztery województwa: chełmińskie, pomorskie, elbląskie i królewieckie. Władzę zaś zwierzchniczą nad temi ziemiami oddał w ręce wspomnianego już Jana von Baysen, którego mianował „gubernatorem Prus".

*) Akt inkorporacji nadaje Prusom szereg wolności, jak udział w obiorze i koronacji królów, prawo bicia monety przez niektóre miasta, jak Elbląg, Gdańsk i Królewiec, zachowanie dawnych praw i przywilejów, obsadzenie urzędów krajowcami i t. d.

nie znaczenie archiwalne i bibljoteczne, w nowszych czasach corocznie prawie ukazuje się kilka nowych prac w tym zakresie. Już w końcu XVIII stulecia map całej Polski posiadaliśmy 176, z których najstarsze trzy z XVI w. opracowane zostały przez kronikarza Bernarda Wapowskiego (patrz E. Rastawieckiego, Mappografja dawnej Polski, Warszawa 1846), nie licząc map ziem prowincjonalnych polskich, lub map ogólnych Europy, lub t. zw. Sarmacji, na których ziemie polskie znajdujemy.

Mapy jednak oficjalnej przez polskie władze wojskowe wydanej, oryginalne opracowanej i do potrzeb wojskowych polskich zastosowanej, w języku polskim dotychczas nie było. U schyłku coprawda Rzeczypospolitej, pułkownik wojsk koronnych i geograf Karol de Perthées sporządził mapę Polski, która jednak nie została wydana. Później za czasów Napoleona mieliśmy mapy ziem naszych, przez wojskowe władze francuskie wydawane, ostatnio wreszcie mapy ziem polskich opracowywały i posiadały sztaby wszystkich państw zaborczych.

Wydanie przeto wspomnianej mapy przez W. I. G. jest pierwszem polskiem tego rodzaju przedsięwzięciem.

Mapa wydana przez W. I. G. jest mapą polityczną o wymiarach 110×114 cm., w podziałce 1:1,000,000; składa się z czterech arkuszy. Nazwa zakładu litograficznego, który mapę wykonał nie wymieniona.

Mapa ta posiada tyle błędów, nieścisłości i taki brak metody pracy, iż trzeba jej, jak i książce przez nieuka pisanej, odmówić jakiejkolwiek wartości naukowej. Są bowiem mapy, wydawane w bardzo ogólnych zarysach, dla celów orjentacji, popularne, nie mające pretensji, aby je zaliczano do prac naukowych. Są one niekiedy kopjami map innych, uzupełnionemi odpowiednio lub skróconemi. Mapa natomiast W. I. G., o której tu mowa, powinna być przecie wzorem dla innych, niekiedy wprost materjałem źródłowym, zwłaszcza, że wydana została przez instytut specjalnie w tym celu do życia powołany. Powinna przeto być pod każdym względem bez zarzutu.

Opracowanie dobrej mapy nie jest coprawda rzeczą łatwą. Do tego bowiem nie wystarcza być dobrym rysownikiem, nawet topografem; trzeba też przeprowadzić odpowiednie studja w dziedzinie historji, ekonomji, polityki i administracji. W każdym calu mapy, którą się układa, należy się przekonać, czy map dawniejszych, poprzednio wydanych, nie uda się uzupełnić w jakimś kierunku, podać jakieś świeże szczegóły. Przeprowadzenie układu tylko według tego, co już wiadome, co, idąc drogą najmniejszego oporu, można przerysować, nie daje nic nowego. Tym właśnie brakiem nowych wiadomości, które do osiągnięcia są coprawda niełatwe, grzeszy mapa W. I. G. Zawiera rzeczy znane z map, sporządzonych przez rządy zaborcze do roku 1916, lub co najwyżej 1917.

Drugim błędem wykonania tej mapy jest brak plastyczności. Tę plastyczność osiąga się przez dobór kolorów lub przez odpowiednią wyrazistość znaków i kresek, która uderzać powinna w oczy czytelnika mapy. Niefortunnym z tego powodu nazwałbym pomysł określenia szos kolorem czerwonym. Ten bowiem fakt pozwala jedynie skontrolować znaną rzecz zresztą, że w b. zaborze pruskim jest więcej dróg dobrych, niż gdzieindziej w Polsce. Koleje znowu nakreślone są kolorem czarnym narówni z drogami innej kategorji. Należałoby raczej koleje czerwonym, a drogi wszystkie dla jednolitości czarnym oznaczyć kolorem. Jednem słowem brak tej mapie wyrazistości i czytelności zarazem w znaczeniu kartograficznem. Za rzecz zupełnie nieuzasadnioną uważam również kreślenie bagien kolorem niebieskim, zamiast równoległego kreskowania kolorem czarnym.

Pomimo jednak ogólnego zapału w kraju, w pierwszym momencie powstania w Prusiech nie udało się Kazimierzowi zebrać dostatecznej ilości wojska do wyprawy potrzebnego. Niemałą rolę odgrywała tu kwestja niezbędnych do prowadzenia wojny podatków, które ziemie uchwalały bardzo ociężale. Nie bacząc na to, armja polska wspólnie ze związkowcami przewyższała liczbą rycerzy i najemników Zakonu. W chwili jednak, gdy miały się decydować losy Zakonu, zebrana na wyprawę pruską szlachta zażądała od króla potwierdzenia i rozszerzenia przywilejów. Znaglony tem król nadał jej przywilej w Cerekwicy. W trzy dni potem wojska polskie poniosły klęskę pod Chojnicami (18 września 1454 r.).

Klęska ta zadecydowała o dalszych losach wojny. Zamiast szybkiego zwycięstwa, wojna ze zmiennem szczęściem trwała lat 13. Polityczne skutki pierwszej klęski okazały się dla Polski bardzo doniosłe. Zdobyte bowiem na początku powstania przez związkowców miasta i twierdze Zakonu odpadają od Polski i poddają się znowu Zakonowi.

Wślad za przywilejem cerekwickim i klęską chojnicką poszły dalsze rokowania szlachty z królem o nadanie swobód, które, dla każdej ziemi zatwierdzane z osobna, zwą się statutami nieszawskiemi (listopad 1454), a które mimo dowodu upadku karności i poczucia dobra ogólnego, bo wywalczone w ciężkiej dla kraju chwili, są podstawą późniejszego ustroju szlachecko-parlamentarnego w Polsce.

Tak więc król, dzięki stanowisku szlachty, nie zyskawszy w początkach wojny poważniejszych sukcesów, musiał czasowo przynajmniej dalszej akcji poniechać i nakazać w początkach następnego (1455) roku odwrót.

W następnych latach trzykrotnie wznawiano wojnę, której prowadzenie zależne było od nowych zawsze podatków, od nowego za każdym razem zwoływania pospolitego ruszenia. Epizody tych walk dadzą się sprowadzić do mniejszej wagi wypadków, jak przejście załogi malborskiej pod dowództwem Ulrycha Czerwonki na stronę polską, z powodu niewypłacania żołdu załodze (1457), ponowne zdobycie Malborga przez Jana Kościeleckiego, i zajęcie części Warmji (1458). Próby jednak zdobycia Chojnic nie powiodły się.

W tym czasie następuje zmiana w sposobie prowadzenia wojny pruskiej ze strony Polski. Kazimierz, uzyskawszy znaczniejsze sumy na nową wyprawę z podatków od szlachty i duchowieństwa, postanawia dokończyć wojnę przy wydatnej pomocy wojsk zaciężnych. Odtąd szala zwycięstw przechyla się na stronę Polski. Zwycięstwo Piotra Dunina pod Puckiem, Ulrycha Czerwonki pod Skępem, wreszcie druga bitwa pod Chojnicami, która zapewniła Polsce ostateczne ich zdobycie, oraz odpadnięcie biskupa warmińskiego do Polski, dokonała zwrotu w wojnie i ostatecznego jej na korzyść Polski rozstrzygnięcia (wrzesień 1465). Wojna się skończyła. Ziemie po lewej stronie Wisły ostatecznie Zakon utracił, na prawym brzegu władza krzyżaków chyliła się ku upadkowi. W trzy tygodnie po upadku Chojnic wielki mistrz Ludwik v. Erlichshausen stawił się jako zwycięzony przed królem w Toruniu dla zawarcia pokoju.

Trzeci wreszcie zarzut natury zasadniczej, dotyczący mapy W. I. G., to brak zupełny metody pracy i jednolitego jej przeprowadzenia. Odnosi się wrażenie, że poszczególne jej części wykonywali różni pracownicy, bez porozumiewania się wzajemnego i bez wytycznego planu. Z natury bowiem każdej mapy, która jest zmniejszonym obrazem pewnej części ziemi, wynika, że zawierać ona może tylko pewne rzeczy; szczegóły drobniejsze muszą być pominięte, już choćby z tego powodu, że miejsca dla nich nie starczy. Tak opuszcza się np. potoki i rzeczki, drogi polne, drobne wsie, zależnie zresztą od wielkości podziałki danej mapy. Niedopuszczalne są jednak rzeczy, by podawać np. miejscowość o mniejszej liczbie mieszkańców, pomijając na tej samej mapie inne większe osady. Tak np. z powodu, iż nie znajduję na tej mapie Sosnowca, liczącego dziś do 120 tysięcy mieszkańców—co uważam za jeden z kardynalnych błędów — śmiem sądzić, że materjałem, służącym do opracowania tej mapy, były mapy z przed 1860 r., kiedy Sosnowiec był maleńką wioską. Często np. miejscowość, której według zasady przyjętej na danej karcie, z powodu małej ilości mieszkańców, nie należałoby wymieniać, jest z innych względów ważna jako punkt węzłowy kolei lub siedziba władz, lub ze względu na jej historyczne znaczenie. Z tego powodu należałoby na tej karcie umieścić Kosów, małą coprawda miejscowość, z drugiej jednak strony już od kilku lat przed wojną miasto powiatowe Galicji. Bezwzględnie też powinny być umieszczone nazwy stacyj węzłowych i wogóle stacyj kolejowych, dalej węzłowe punkty dróg. Tego wszystkiego brak. Również w Sambji spotykamy wymienione dwie mniejsze miejscowości Palmnicken i Warnicken, a nie ma miejscowości większej Neukuhren, która jest również węzłem kolejowym.

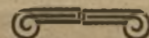
Już choćby z tych kilku przykładów widać, że praca wykonywana była bez metody i planu.

Przejdźmy do wymienienia poszczególnych błędów, których kilka da nam odrazu sąd o wartości tego wydawnictwa. Polacy posiadają kapitalne dzieła w swoim języku, których napróżno szukać u innych narodów, a z których najmniej może sami korzystają. Jedno—to „Słownik języka polskiego" Lindego, drugie—to „Słownik Geograficzny". Tę drugą książkę wartoby kupić dla Wojskowego Instytutu Geograficznego, a jeśli się ona tam znajduje, to trzeba było zajrzeć tam przed napisaniem jakiejkolwiek nazwy. Wówczas zniknęłyby nazwy obce; byłyby więc Łukniszki a nie Łukniki, Lasdeny nie Lasdehnen, Zwiahel a nie Nowogród Wołyński, nie Proskurów a Płoskirów, nie Bug a Boh, nie Ujść a Ujście i t. d. Nadomiar niedbalstwa i korektę przeprowadzono nader opieszale; spotykamy Drisna zamiast Dzisna, Monas-terzyska, Swistocz i t. d.

Najłatwiej zdawałoby się nakreślić bez błędu linje kolejowe. I tu jednak widzimy brak sumiennego wykończenia. Tak np. kolej Berdyczów—Żytomierz jest już bodaj że od roku 1917 szerokotorową. Niektórych kolejek wąskotorowych w Karpatach brak, jak Skole—Koziowa, Worochta—Ardżeluża (pod Howerlą); jest natomiast uwidoczniona odnoga szerokotorowa z Radziwiłłowa do Poczajowa, która bodaj w rzeczywistości nie istnieje.

Ze względu na powyższe usterki i błędy mapa W. I. G. może mieć wartość naukową dopiero wtedy, gdy będzie odpowiednio uzupełniona i poprawiona. Życzyćby przeto należało, by drugie, poprawione i ulepszone wydanie ukazało się jak najrychlej. Sądzimy, że do tego czasu i sam Instytut będzie spolonizowany.

Esce.



Gdy zwycięstwo jawnie przechyliło się na stronę Polaków, papież Paweł II wysyła bawiącego podówczas we Wrocławiu biskupa lewanckiego, Rudolfa von Rüdesheima, jako legata do obozu Kazimierza w celu pośrednictwa w zawarciu rozejmu między Zakonem a Polską. W ciągu dwóch miesięcy ułożono wreszcie warunki pokoju, jednego z najważniejszych w dziejach Polski. Nasz największy kronikarz polski, Jan Długosz, który w pracach pokojowych brał czynny udział, w ten sposób opisuje sam akt zawarcia pokoju wieczystego:

„W niedzielę, dnia dziewiętnastego października (1466 r.), po spełnieniu i zatwierdzeniu ugody wieczystego pokoju, której warunki i opisy przez dni kilka układano, i po opisaniu jej w języku łacińskim w formie przywileju, z podpisem własnoręcznym Rudolfa, legata apostolskiego, i trzech pisarzów publicznych, a nadto opatrzenia jej pieczęciami króla Kazimierza i mistrza krzyżackiego, tudzież prałatów i radców stron obydwóch, przybyli osobiście do giełdy toruńskiej król Kazimierz i mistrz Ludwik z licznym orszakiem panów. Gdy się obydwaj wzajemnie i po przyjacielsku powitali, nakazano milczenie, a Rudolf, legat apostolski, ogłosił w całej osnowie umowę wieczystego pokoju między Kazimierzem, królem polskim i jego królestwem z jednej, a Ludwikiem, mistrzem pruskim i Zakonem z drugiej strony, szczęśliwie zawartego, i naprzód w języku niemieckim, gdyż po polsku nie umiał, a potem przez Wincentego Kiełbasę, sekretarza, w polskim, wszystkie jego warunki i opisy szczegółowo wyłuszczył. Na które, gdy obie strony przystały i zezwoliły, naprzód Kazimierz, król polski, a potem Ludwik, mistrz pruski, przyklęknąwszy, na wizerunku Krzyża Chrystusowego, do rąk Rudolfa, legata apostolskiego, złożyli przysięgę, mocą której zobowiązali się pokój umówiony we wszystkich warunkach, opisach i zastrzeżeniach jak najwierniej zachować. Tak samo uczynili Jan, arcybiskup gnieźnieński, Jakób, biskup włocławski, Paweł, biskup warmiński, i wszyscy tak ze strony królewskiej, jako i ze strony mistrza senatorowie, wojewodowie, komturowie, urzędnicy, dostojnicy i obywatele miast. Potem z giełdy udali się wszyscy do kościoła franciszkańskiego P. Marji, gdzie odśpiewano hymn „Te Deum laudamus", a mszę wielką odprawił uroczyście legat Rudolf w obecności króla i mistrza. Nareszcie mistrz, wraz ze swymi panami zaproszony do stołu królewskiego, przyjęty był wspaniale i uroczyście. Dzień cały przepędzono w wielkiej radości i ochocie."

Warunki „wiecznego" pokoju toruńskiego z r. 1466 przedstawiały się dla Polski nader korzystnie. Czego nie zdołano odebrać od Zakonu po zwycięstwie grunwaldzkiem, jakich warunków nie podyktowano wówczas mistrzom krzyżackim, wyzyskano w traktacie niniejszym. Terytorjalnie zwrócił Zakon Polsce ziemie: chełmińską, michałowską i Pomorze wschodnie, nadto okręg malborski, komturstwo elbląskie i kiszborskie. Biskup warmiński przeszedł też wraz z całą swą ziemią, jako świecki książę, do Polski. Przy Zakonie zaś pozostały ziemie po prawym brzegu ujścia Wisły, mianowicie biskupstwa: sambijskie i pomerańskie.

Ważniejsze jednak od tych zdobyczy terytorjalnych, które pokój toruński Polsce przyznawał, było

POKŁOSIE.

O POKOJU Z BOLSZEWIKAMI.

Szpalty pism naszych w dalszym ciągu przepełnione są artykułami, omawiającemi propozycję pokojową rządu sowieckiego. Wszystkie dzienniki, tak „umiarkowane", jak i „postępowe" podkreślają perfidję i dwulicową grę bolszewików, jednomyślnie niemal zgadzając się na to, że bolszewizm rosyjski nie pragnie i nie może pragnąć pokoju i ostanie się chyba jedynie pod warunkiem ekspansji poza granicę Rosji. Zgodnie z brzmieniem ostatnich telegramów z zagranicy—pisze łódzka *„Praca":*

„rosyjski rząd sowiecki ogłosił mobilizację całego proletarjatu rosyjskiego pod hasłem: precz z Polską. Podobnie jak niegdyś muzułmanie ogłaszali „wojnę świętą" przeciwko chrześcijaństwu, dzisiaj krwawi terroryści bolszewiccy proklamowali w Rosji „wojnę świętą" przeciwko Polsce. Bolszewicy są nieodrodnymi braćmi i godnymi następcami carskiej, imperjalistycznej Moskwy. Nie różniąc się niczem od czarnej sotni rosyjskiej, nie uznają bolszewicy praw „inorodców" do niepodległości. Nie chcą się zgodzić na oderwanie od Rosji Finlandji, Litwy, Łotwy, Estonji, Białorusi i Ukrainy, twierdząc, że to są „istinno ruskie" ziemie. Jeżeli narazie udaje rząd bolszewicki, że uznaje niepodległość Polski, to tylko dlatego, że droga z krwawej Moskwy do Warszawy jest dzisiaj daleka. Wystarczyłoby jednak małe zwycięstwo bolszewików na froncie wschodnim, ażeby zaraz wysunęli hasło „połączenia" Polski z Rosją".

Czyż wobec tego można się łudzić? Wszak bolszewicy rosyjscy, pobiwszy Judenicza, Kołczaka, Denikina, mają teraz tylko jednego wroga—Polskę.

„Nie mogą oni spokojnie znieść tego,—pisze „Praca"—ażeby w sąsiedztwie despotycznego krwawego państwa, jęczącego pod tyranją komisarzy bolszewickich, istniało wolne i demokratyczne państwo polskie, oparte na wolności, ładzie i sprawiedliwości. Zakończenie wojny z Polską i zawarcie z nią pokoju—byłoby kresem istnienia terroru bolszewików w Rosji. Lud rosyjski, widząc o miedzę szczęśliwy, wolny lud polski, rządzący się przy pomocy wybrańców swoich w demokratycznym Sejmie Rzeczypospolitej, nie chciałby dłużej znosić ucisku i prześladowań ze strony bolszewickich siepaczy—żydowskich komisarzy i w czasie niedługim wybuchłaby przeciw nim rewolucja, znosząca rządy sowietów.

Pokój z Polską—to grób bolszewizmu w Rosji. Rozumieją to dobrze bolszewicy i gotują się do wielkiej orężnej rozprawy z Rzeczpospolitą. Prawdopodobnie na wiosnę należy się spodziewać poważnej ofensywy na froncie rosyjskim".

Według trafnej opinji *„Dziennika Powszechnego"*,

„Bolszewizm z wojny się urodził, przez wojnę urósł i wojną żyje. Bolszewicki Kreml doskonale orjentuje się w sytuacji i rozumie, iż zaprzestanie walki zdetronizowałoby Trockich, usunęłoby Leninów w podziemia konspiracji i automatycznie obdarzyłoby dymisją tych wszechwładnych eksperymentatorów, którzy dziś bezkarnie robią krwawe doświadczenia na przestrzeni ćwierci globu wśród setek miljonów żywych dusz ludzkich.

Zwłaszcza linja graniczna Polski przez dłuższy czas na spokój liczyć nie może, bo Rzeczpospolita odgradza Moskwę leninowską od terenów zdemoralizowanych przez pogrom wojenny i posiadających już gotowe kadry anarchiczne w szeregach spartakusowskich. Byłoby wprost absurdem przypuszczać, że na złamanie tej linji bolszewizm się nie pokusi".

Powyższy pogląd, podziela również *„Dziennik Białostocki"*, zaznaczając, iż podstawą istnienia władzy komisarzy ludowych jest teror i wojna. Z chwilą zaś

„kiedy Lenin, Trockij i Cziczerin złożą broń i rozpuszczą swą strzeżoną przez chińczyków i łotyszów czerwoną gwardję, rola ich będzie skończona. Rządzą przecież tylko za pomocą gwałtu nad ciemnym i bezwolnym ludem rosyjskim. Ich „czerezwyczajki" składają się tylko z żydów, łotyszów i niestety, polaków. Zawarcie pokoju znaczyłoby dla nich wyrzeczenie się dobrowolne swego stanowiska i swej władzy na rzecz jakiegoś przedstawicielstwa narodowego. O taki altruizm nawet za cenę dostarczenia kooperatywom rosyjskim przez państwa ententy produktów wzamian za istniejące rzekomo w Rosji nadwyżki surowców i zboże, nikt nie uwierzy".

---

określenie stanowiska mistrza krzyżackiego względem Polski. Mistrz pruski stał się odtąd księciem Rzeczypospolitej polskiej, a nie Rzeszy niemieckiej, za jakiego się do tego czasu uważał. Ziemie, pozostawione mistrzowi krzyżackiemu, są nadal lennem Polski i z ziem tych każdy mistrz w sześć miesięcy po swoim wyborze winien jest Polsce złożyć hołd. Mistrz pruski jest odtąd senatorem polskim, a nadto bez pozwolenia królewskiego nie wolno mu wypowiadać, ani prowadzić wojny.

Następstwa wojny pruskiej i pokoju toruńskiego były bardzo doniosłe. Polska zabezpieczyła się, przynajmniej chwilowo, od zaciętego wroga, który rozszerzał swe panowanie na ziemiach pomorskich kosztem państwa polskiego. Handel polski rózwinął się przez uzyskanie portów, a co zatem idzie, wzmogło się bogactwo wewnątrz kraju.

Zakon jednak i mistrzowie, upokorzeni w pokoju toruńskim, nie przestali knować przeciwko Polsce. Już następcy Ludwika Erlichshausena odmawiali składania, w myśl warunków pokoju toruńskiego, hołdu Polsce. Albrecht pruski z młodszej linji Hohenzollern-Anspach, siostrzeniec Zygmunta Starego, Zakon krzyżacki i ziemie Zakonowi podległe przekształcił w państwo świeckie, przyjmując naukę Lutra. (1525). Z chwilą sekularyzacji Prus Polska zamiast Zakonu ma w swoich granicach państwo świeckie pod panowaniem książąt z rodu Hohenzollernów. Przez cały wiek XVI starsza linja Hohenzollernów, panująca w sąsiadującej od zachodu Brandenburgji, stara się o uzyskanie prawa następstwa w Prusiech w razie wygaśnięcia linji młodszej, co się wreszcie udało Joachimowi brandenburskiemu W r. 1618 po bezpotomnej śmierci Albrechta Fryderyka, syna Albrechta ks. pruskiego, Prusy Wschodnie przechodzą jako lenno polskie na elektora brandenburskiego Jana Zygmunta. Od zawisłości lenniczej uwolnili się Hohenzollernowie w czasie nieszczęsnych wojen Jana Kazimierza. W traktacie welawsko-bydgoskim (1657) za zobowiązanie się dostarczenia Polsce pomocy przeciwko Szwecji został elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm zwolniony od obowiązku składania hołdu Polsce z Prus Zachodnich.

Od tego czasu jedynem dążeniem książąt brandenburskich staje się zagarnięcie Prus Zachodnich, które Polska otrzymała na mocy pokoju toruńskiego. Potrzebny im jest korytarz, któryby oddzielone części państwa brandenburskiego: Brandenburgję i Prusy połączył. Dążenie to, najdobitniej zaznaczyło się w r. 1701, gdy Fryderyk I, wkładając koronę królewską, nadał sobie tytuł nie króla Brandenburgji, lecz Prus, i uczynił to nie w swem brandenburskiem elektorstwie, lecz w Królewcu.

Następnym krokiem polityki brandenbursko pruskiej w stosunku do Polski był zapoczątkowany przez wnuka pierwszego króla pruskiego, Fryderyka Wielkiego, pierwszy podział Polski, który dał Hohenzollernom ów pożądany korytarz.

Dziś, po pogromie imperjum pruskiego, wojska Wolnej i Niepodległej Polski wkraczają w dawne polskie rubieże.



Wobec tego komisarze bolszewiccy mają dwa ukryte cele na oku:

„Poinformowani o zmęczeniu ludności i trudnościach ekonomicznej i finansowej natury w Polsce, pragną oddziałać swą propozycją pokojową na szerokie masy w Polsce i agitatorom swym dać broń wymowną w rękę. Patrzcie, proletarjusze polscy, wołają, my chcemy zawrzeć pokój i pozostawić jej granicę frontową nawet—a burżuazyjny rząd Piłsudskiego pokój tego rodzaju nad wyraz korzystny odrzuca! Nie pierwsza i nie ostatnia to sztuczka bolszewików.

A drugi cel, to oddziaływanie na zwłokę. Zwycięska armja polska i narodowo usposobiona była ciężką zaporą dla bolszewizmu i jego planów połączenia się z niemcami".

A zatem — zdaniem cytowanego „Dziennika"— o zmniejszeniu naszego pogotowia wojennego na wschodzie nie może być mowy tak długo,

„dopóki jakakolwiek propozycja pokojowa nie będzie stać na realnych podstawach, gwarantowanych przez przedstawicielstwo narodu rosyjskiego, Lenin, Trockij i Cziczerin wraz z swemi „czerezwyczajkami" nie są ani rządem ani reprezentantami Rosji. Z uzurpatorami i zbrodniarzami rząd polski w układy wchodzić nie może. I dlatego, choć kosztem rzeczywiście ciężkich ofiar, stać musimy na straży naszych granic wschodnich i kultury zachodniej".

„*Głos Lubelski*" zwraca uwagę na perfidję i jawną dwulicowość gry bolszewickiej.

„Jako przykład podwójnej gry bolszewickiej w sprawie pokoju z Polską przytoczyć należy fakt podany świeżo w telegramach. Wydział wykonawczy rad sowietów zaaprobował notę pokojową, wysłaną do rządu polskiego, ale równocześnie postanowił wydać odezwę do ludu pracującego w Polsce. Wydanie odezwy do części danego społeczeństwa jest niczem innem, jak mięszaniem się w jego stosunki wewnętrzne, a przy równoczesnem wysyłaniu not pokojowych do rządu tego społeczeństwa jest ofensywą pokojową, mającą na celu moralne złamanie państwa, którego się fizycznie, militarnie złamać nie da. Te dwa fakty w zestawieniu z historją bolszewizmu w Rosji, z jego tendencjami zaborczemi dają możność wyprowadzenia wniosku, że zabiegi pokojowe rządu sowietów nie mają na celu stworzenia warunków pokojowej pracy, a przeciwnie nowych warunków wojny. Trocki—Lenin—Cziczerin próbują powtórzyć komedję pokojową brzeską—zakończyć wojnę, dla nich niepomyślną, aby potem zainicjować walkę, w którejby mogli łatwiej wziąć górę".

Zdaniem „*Głosu*", pertraktacje pokojowe z bolszewikami mogłyby się rozpocząć tylko wówczas,

„gdyby ci daleko idące żądania nasze bez dyskusji w całości spełnili. Inaczej lepsza jest wojna niż pokój, którymby był wstępem do nowej walki".

Omawiając propozycję Cziczerina, organ piastowców „*Piast*" zwraca uwagę, iż przy zawieraniu pokoju oprócz chęci obu stron, prowadzących wojnę, potrzeba jeszcze gwarancyj, że warunki pokoju zostaną dotrzymane.

„Jeśli chodzi o państwo polskie— pisze „Piast"—to Polska, mająca Sejm, mająca wybranego z woli Sejmu naczelnika państwa i legalny, parlamentarny rząd, daje wszelkie gwarancje, iż z przyjętych na siebie zobowiązań w całej pełni się wywiąże. O Rosji sowieckiej powiedzieć tego nie można. Prawda, że i tam jest rząd, ale jest to rząd terroru, jest to w innej formie, ale zwyczajny carat, oparty na karabinach i na orężnej łapie rozmaitych komisarzy. Niema tam Sejmu, niema woli narodu, bo nawet sowiety, czyli te Rady delegatów robotników i żołnierzy, zostały przez Trockiego rozpędzone. W takich warunkach trudno powiedzieć, czy ten rząd, który dziś rządzi, będzie miał jeszcze wogóle coś do powiedzenia za dwa miesiące, albo za rok. Niema więc żadnych czynników, któreby dawały gwarancję dotrzymania warunków pokoju".

„*Kurjer Płocki*" przypomina, iż bolszewicy, będąc obecnie jedynymi poważnymi spadkobiercami państwowości rosyjskiej i całego bagażu ideologicznego państwa rosyjskiego, nigdy nie pogodzą się z utratą Mińska, Wilna, Grodna oraz Rygi, Dorpatu i Helsingforsu, a bodaj i Warszawy. W głowie rosyjskiej, nawet o pokroju bolszewickim, nie może—zdaniem „Kurjera",

„pomieścić się myśl o utracie wyliczonych miast, a specjalnie Rygi, jedynego portu na Bałtyku b. Rosji, który nie zamarza. Doświadczenie z niepodległą Ukrainą pod protektoratem bolszewickim musi wyleczyć ze złudzeń każdego polityka, który wierzy w szczerość bolszewickich haseł, głoszących samookreślenie narodowościowe.

Choćby się bolszewicy nawet wyrzekli ziem polskich, nigdy się nie wyrzekną dążeń do odzyskania Bałtyku, a więc uparcie i konsekwentnie zmierzać będą do podbicia Łotwy, Estonji i uzależnienia Finlandji. Śmierć zaś polityczna tych państw to dla nas niepowetowany cios, którymby się wcześniej czy później dał nam porządnie we znaki".

To też, proponując nam rozejm i rokowania pokojowe, rząd sowiecki nie wspomina o Łotwie, chociaż, jak słusznie zwraca uwagę enzeterowska „*Sprawa Robotnicza*":

„na północno-wschodnim odcinku od projektowanej linji rozejmu wojska polskie w braterstwie broni z armją łotewską walczą z bolszewikami na ziemi łotewskiej. Bolszewicy proponują Polsce rozejm i rokowania pokojowe, a Łotwa ma stać się ich łupem, by po jej trupie dotrzeć do Bałtyku i zatknąć rosyjsko-bolszewickie sztandary w Rydze i Libawie!

Widzimy jak bolszewicy podejmują dziś te same cele polityczne Rosji carskiej, które od Piotra Wielkiego zwrócone były na panowanie nad morzem Bałtyckiem. I dlatego milczą o Łotwie. Dla pozorów i wprowadzenia w błąd przeciwników bolszewicy traktują dziś z Estonją, uznają jej niepodległość, ale każdy cokolwiek poinformowany o geografji kraju Nadbałtyckiego odrazu zrozumie, że niepodległość Estonji, a w dalszem następstwie i Litwy, będzie fikcyjna i krótkotrwała, gdy Rosja bolszewicka czy carska usadowi się z powrotem w Libawie i Rydze."

Jednomyślnej opinji całej prasy polskiej i większości inteligentnego i patrjotycznego społeczeństwa przeciwstawiają się jedynie komuniści i P. P. S. Centralny i prowincjonalne komitety Polskiej Partji Komunistycznej rozrzucają po kraju tysiące odezw, wzywając w nich żołnierzy polskich do zdrady Ojczyzny, a t. zw. „proletarjat", t. j. znakomicie obecnie zarabiających robotników—do walki... z niepodległem państwem polskiem. W jednej z takich plugawych odezw czytamy naprz. co następuje:

„Wzywamy was, powstańcie wszyscy, jak jeden mąż w obronie Rosji Sowieckiej. Niechaj masy świadczą przed światem, że idą z Rosją Sowiecką. Wrogiem naszym jest państwo polskie, a sprzymierzeńcem sowiecka Rosja. Żołnierze! nie spełniajcie rozkazów, bratajcie się z czerwoną armją, zwróćcie broń przeciw generałom i oficerom. Wzywamy Was do walki na śmierć i życie o obalenie w gruzy Polski, a wzniesienie na je ruinie Republiki Rad".

Prowokacja i cynizm odezwy rywalizuje, jak widzimy, z bezczelną i naiwną otwartością. P. P. S. natomiast działa ostrożniej, zachowuje formy i pozory, dążąc w rezultacie do tych samych celów. Jak w swoim czasie ciemny i obałamucony przez agitatorów niemiecko-żydowskich tłum rosyjski domagał się pokoju „bez aneksyj i kontrybucyj", nie rozumiejąc nawet tych terminów, tak obecnie—według relacji „*Robotnika*", przedstawiciele P. P. S. i pozostających pod jej wpływem związków zawodowych domagają się

„rozejmu i wszczęcia rokowań pokojowych z Rosją sowiecką na podstawie prawa każdego narodu do niepodległości państwowej, w myśl zasady ustalenia granic międzypaństwowych w drodze samookreślenia ludności zainteresowanej i jawności tych rokowań."

Po takiej uchwale następuje już otwarta groźba:

„Konferencja oświadcza, że jeżeli rząd polski odrzuci zgóry wszelkie rokowania, albo jeżeli—ulegając nastrojom wojennym znacznej części burżuazji—doprowadzi celowo do rozbicia tych rokowań i nie stanie na stanowisku pokoju demokratycznego—polska klasa robotnicza użyje wszelkich środków rozporządzalnych, aby pokój doprowadzić do skutku".

Jak widzimy, manewr bolszewików, wzorowany na sztuczce niemieckiej, która się tak powiodła w stosunku do Rosji, znalazł oddźwięk wśród naszych wywrotowców, którym również zależy na zmniejszeniu odporności armji i wywołaniu jak największego fermentu w społeczeństwie. Widzieliśmy jednak, iż cała niemal opinja polska, nie wyłączając nawet kół usposobionych bardzo radykalnie, należycie ocenia sytuację i żadne podstępne propozycje nie mogą zamydlić jej oczu.

Na zakończenie pozwolimy sobie przytoczyć trzy tezy, o których radzi nam nie zapominać paryski korespondent „*Gazety Warszawskiej*". Obecnie jest już rzeczą jasną i dowiedzioną—pisze p. Smogorzewski, iż

„1-o. W interesie imperjalistów angielskich leży odciągnąć czerwoną armję z granic państw kaukaskich, Persji i Indji nad Dźwinę, Berezynę i Ptycz;

2-o. W interesie „mocarstwa anonimowego" leży zlikwidować rodzące się mocarstwo polskie, które—gdyby się zorganizowało—rozproszyłoby niewątpliwie i osłabiło największe skupienie synów narodu wybranego, jakie na powierzchni ziemi się znajduje;

3-o. W interesie dzisiejszych władców Moskwy leży nie pokój, ale wojna z Polską, bo Polska jest dziś jedyną siłą zorganizowaną, dla bolszewików groźną. Do zgniecenia Polski Rosja sowiecka będzie dążyć nie tylko dla „wyzwolenia jej od rządów burżuazyjnych", ale także dla tego, że na czele rządu sowieckiego stoją nienawidzący Polskę członkowie „mocarstwa anonimowego", a na czele czerwonej armji—carscy generałowie rosyjscy, którzy z ochotą zwalczają „miatieżników-separatystów", którzy ponownie zbierają „rosyjską ziemię", którzy w szeregach czerwonej armji najlepiej służą sprawie „jedinoj, wielikoj i niedielimoj Rossji".

Oto trzy wskazania, które Rząd Polski i Sejm niewątpliwie muszą rozważyć, zanim określą nasz stosunek do propozycyj bolszewickich.

Lector.

Uwagi.

Minister Grabski długo musiał przekonywać naszych włościańskich i nie-włościańskich paskarzy o konieczności ujednostajnienia waluty i o sprawiedliwości relacji 70 : 100. Obecnie jednak chłopi nie chcą już przyjmować ani marek, ani koron, ani rubli, żądając dolarów, franków i t. p., twierdzą bowiem, nauczeni przez żydowskich pośredników, że tylko te pieniądze mają wartość. W Kutnowskiem i Sochaczewskiem żydzi wykupują zboże i produkty, płacąc dolarami i frankami według kursu znacznie niższego od rzeczywistego. W łomżyńskiem zaś wykupują od chłopów dolary, przysyłane z Ameryki w listach pieniężnych po 70 mk. za sztukę, podczas gdy kurs jest obecnie 140—150 mk.

Rodzima głupota i paskarstwo, idące ręka w rękę z szelmostwem żydowskiem, zaprowadzą nas zaprawdę daleko.

(*h.*).

* * *

Przychodzę przed kilku dniami do znajomego kupca, który ma sklepik z towarami spożywczemi. Na stole sklepowym leży sporo drobnych pieniędzy. Zapytany, skąd ma tyle drobnych, kupiec opowiedział mi taką historję:

„Przychodzi do mnie—powiada—codziennie dziad pewien i przynosi, jak pan widzi, cały woreczek, wyżebranych pieniędzy. Ja mu je zmieniam codziennie na „grubsze". Wczoraj była niedziela, więc dziś przyniósł 70 marek, w dni powszednie przynosi po 40—50, jak czasem. Uzbiera ten grosz od rana do 4 popołudniu, a potem idzie do domu na obiad".

Wyszedłem ze sklepu i myślę: „czterdzieści marek dziennie to 1,200 miesięcznie, w niedziele 70 mk. to wyniesie na miesiąc 1,300—1,400 mk. Dobrze zarabia taki dziad. Lepiej niż nawet... „starszy referent" ministerjalny.

(*h.*).



OD REDAKCJI.

Wydział Prasowy Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich prosi nas o umieszczenie wyjaśnień w sprawie „głupstw urzędowych", które mu w № 3-im wytknęliśmy. Zamieścimy je, wraz z obszerną wiązanką innych, nie sprostowanych, w następnym numerze.

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażcjewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Wilcza Nr. 2 m. 2 otwarta od g. 9 do 3. Tel. 84-71. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Wilcza 2 m. 2.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.